Nr. 17. Lwów — Środa dnia 22 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 30 „
Nekrologia . . . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Wincentego | Hryhorya A.
Jutro: Zaślub. NMP. | Teodozya Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 48
Zachód „ „ 4 „ 37

Długość dnia g. 8 m. 49
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 stycznia.

Rzecz godna uwagi, jak ludzie zwolna oswajają się z myślą o możliwości wojny, chociaż jeszcze tak niedawno najlżejsze przewidywanie orężnych zatargów przyjmowane było ogromnem oburzeniem, jako coś niezmiernie zdrożnego i niemożliwego. To oswajanie się jest tem dziwniejsze, że trzeba przypuszczać, iż armie europejskie, przekształcone w ostatnich dwudziestu kilku latach w „uzbrojone narody“ mało są zdolne do prowadzenia ciężkich kampanii. Rok ubiegły, który miał silne zabarwienie wojenne, dał złe świadectwo bojowej organizacyi dzisiejszych wojsk regularnych. Pułki angielskie miały bardzo ciężką przeprawę z powstańcami w Czytralu; ośmnastotysięczny korpus francuski, wysłany na Madagaskar, stopniał od chorób i niewygód do dwóch tysięcy; sto sześćdziesięciotysięczna armia hiszpańska bije się już ósmy miesiąc z 27miu tysiącami powstańców kubańskich i rady z nimi dać nie może; zmobilizowane wojska tureckie nie są w stanie pokonać nielicznych oddziałów ormiańskich; Włochom grozi klęska ze strony dzikiej nawały abisyńskiej, która nie jest ani wyćwiczona, ani zorganizowana po europejsku; regularne wojsko kompanii Chartered było rozbite w puch przez gromadę Boerów, którzy się oderwali od pługa, aby odeprzeć napastników; wreszcie znowu teraz, wydawszy wojnę dzikiemu plemieniu Aszantów w Afryce, wojska angielskie natrafiły na niezwykle silny opór. Doświadczenie wszędzie wykazało, że młody żołnierz, chociaż posiada znakomitą broń i wygody, o jakich dawniej nie marzono, jest niezdolny do wojennych trudów, łatwo im ulega, nuży się bardzo prędko, byle co, zapada na jedną z obozowych chorób i umiera. Po niewczasie rozczarowali się tedy militaryści w tak zwanych „uzbrojonych narodach“, w owych niezliczonych tłumach, branych teraz pod karabin, ale niewychowanych do prowadzenia wojen, tem trudniejszych, czem właśnie liczniejsze wojska, a lepszy oręż. I powstały już [illegible] że właściwie żadne państwo nie ma prawdziwej bojowej armii, lecz posiada tylko milionowe tłumy, mające wartość pospolitego ruszenia, to znaczy wartość tej ostatniej stawki, jaką jeszcze może w grę wprowadzić nieszczęśliwy partner. Podniesiono myśl, że z łona dzisiejszych armii trzeba wytworzyć część stosunkowo nieliczną, ale prawdziwie bojową, coś w rodzaju starej gwardyi Napoleona I, więc taki korpus, w którym każdy żołnierz służyłby długo, z zamiłowania i z całem poświęceniem się tylko zawodowi wojskowemu.

I oto właśnie wtedy, gdy w oczach specyalistów zbankrutował system „uzbrojonych narodów“, a żaden inny system jeszcze nie powstał i w skutek tego w sztabach zapanowała niewiara w możliwość prowadzenia wojny podług ścisłych obliczeń: — nastały czasy niepewne, dojrzało mnóstwo spraw do chirurgicznej operacyi i przyszło oswajanie się ogółu z koniecznością wojennych obrachunków. Cesarz niemiecki tak często wspominał w sobotę o potrzebie powiększenia marynarki, iż powiedziano, że prowadził prawdziwą propagandę. Angielski minister skarbu Balfour w czwartkowej mowie, wygłoszonej w Manchesterze, silny nacisk położył na niezbędność uzbrojeń, bo choć dokonano już wiele, lecz bez porównania więcej potrzeba, a nie godzi się tego zaniechać, skoro ekonomiczny stan państwa pozwala uczynić wszystko, czego wymaga utrzymanie angielskiej potęgi na wysokości, zdobytej pracą całego stulecia. I potem palcem dotknął sprawy, która wymaga takiego pogotowia, rzekł bowiem: „Tak zwany koncert europejski zdołał powstrzymać wybuch kwestyi wschodniej, ale nie potrafił skutecznie zabezpieczyć reform, niezbędnych do utrzymania wewnętrznego porządku w Turcyi. Niech nikogo nie łudzi spokój, który chwilowo może nastać w tem państwie. Bez reform, zmieniających dziedziny sułtańskie w kraj stałego porządku i postępu, wybuch kwestyi wschodniej może być tylko sztucznie i z wielkim wysiłkiem odwlekany, lecz zaledwie do pewnego czasu“. A jasne jest, że kiedy ten czas nastąpi, wówczas niebezpieczeństwo wojny zawiśnie nad każdem niemal państwem. *Preussische Jahrbücher*, miesięcznik nader wrażliwy na zadania chwili, umieścił w swym styczniowym zeszycie rozprawę o sposobie załatwienia dojrzałej kwestyi tureckiej bez uszczerbku dla przyszłości Niemiec, dla których bezpośrednio obojętny jest los Turcyi, lecz pośrednio bardzo ich obchodzi, bo gdyby Austrya była otoczona jeszcze od strony półwyspu bałkańskiego morzem rosyjskiem, toby się udusiła w tym uścisku, Galicya i Węgry wpadłyby w moc caratu, a wówczas upadek Niemiec byłby tylko kwestyą krótkiego czasu. Z tego wynika, że Niemcy muszą uważać austryackie interesa na wschodzie za swoje i to rozumieją w Rosyi, ponieważ mówią, że droga caratu do Konstantynopola prowadzi przez Berlin. Jak więc rozwiązać kwestyę turecką ku zadowoleniu Rosyi, a jednak bez szkody dla Austryi i Niemiec, choć ze szkodą Anglii, która jednak nie jest straszna? Oto, zdaniem *Preus. Jahrb.* trzeba półwysep bałkański podzielić między tamtejszemi państewkami, z Albanii stworzyć osobny polityczny organizm, Azyę Mniejszą oddać Rosyi, a wziąć od niej w zamian Polskę i tę przyłączyć do Austryi, która w ten sposób zmieniłaby się z monarchii dualistycznej w tryalistyczną i tak silną, że byłaby dla Niemiec potężnym murem od wszelkiej ze Wschodu powodzi. Autor jest przekonany, że na taką zamianę zgodzi się Rosya, bo — jak to mu wiadomo — w Petersburgu już nieraz zastanawiano się, azali nie byłoby lepiej dobrowolnie zrzec się Polski, której utrzymanie przy sobie kosztuje carat niezmiernie drogo, wysysa wszystkie jego zasoby i krępuje ruchy. Sądzimy, że to jest czystą fantazyą autora, albo zasłyszanym przezeń pomysłem jakiegoś zniechęconego polityka, lecz pomysłem, nad którym pewnie się w Petersburgu nie zastanawiano poważnie. Prawda, że Polska jest centnarową kulą u rosyjskiej nogi, ale zarazem daje caratowi prawo i możność oddziaływania na całą Europę. Zresztą Rosya nic dobrowolnie nie oddaje, choć gotowa brać wszystko. Więc wspominamy o rozprawie w *Preus. Jahrb.* nie dlatego, aby była dowcipna w jakimś nowym pomyśle rozwiązania sprawy wschodniej, lecz jedynie dlatego, że jest wyrazem ogólnie odczuwanej konieczności przystąpienia do ostatniej likwidacyi tureckiego panowania nietylko w Europie, lecz także w Azyi Mniejszej, zaludnionej również przez liczne chrześcijańskie, a nie turańskiego pochodzenia narodowości.

Autor rozprawy w *Preussische Jahrbücher* nie obawia się tedy rozwiązania sprawy wschodniej na przekór interesom brytańskim. Nie straszna dlań Anglia. Inaczej jednak o tem samem myśli znany pisarz wojskowy, kapitan niemieckiego sztabu bar. v. Luttwitz. I on w *Militärisches Wochenblatt* rozważa wszystkie sposoby rozwiązania „dojrzałych spraw“, głównie jednak zajmuje się kwestyą udziału Anglii w wojennych operacyach, ponieważ wszystkie zatargi, jakie mogą powstać o ziemie w innych częściach świata, ostatecznie muszą być rozstrzygnięte na europejskim gruncie. Autor stawia tedy pytanie, czy jakiekolwiek kontynentalne wojsko, np. francuskie, albo niemieckie, może z powodzeniem wylądować w Anglii i tam zadać jej cios śmiertelny a łatwy, bo brytańska armia lądowa ani trochę się nie zmieniła od czasów Wellingtona, to znaczy, jest słaba i niezdolna do wytrzymania nacisku kontynentalnych wojsk. Cała trudność zawiera się w przerzuceniu nieprzyjacielskiej armii przez kanał La-Manche; jeśli to się uda, wówczas Anglia jest pokonana. Otóż zdaniem bar. v. Luttwitza, minęły już te czasy, gdy uważano za niezbitą prawdę, iż zbrojne wkroczenie do Anglii jest niemożliwe. Nawet poprzednie próby inwazyi, czynione w latach 1588, 1690 i 1805, były niefortunne tylko dlatego, że albo źle ułożone, albo wykonane wadliwie, albo wreszcie zaniechane w połowie. Po zaprowadzeniu pary, a zwłaszcza elektryczności, jako siły poruszającej statki, przepływać kanał można bardzo prędko, a więc nie potrzeba żadnej armady, któraby wiozła odrazu całą armię. Jeśli flota nieprzyjacielska zatrudni angielską, natenczas przewożenie wojsk lądowych czy to z Francyi do Irlandyi, czy z Belgii pod Londyn, może odbywać się spokojnie. Otóż flota francuska na kanale dorównuje angielskiej, a razem z rosyjską może w ciągu kilku dni opanować całe południowe wybrzeże Brytanii. To samo mogą uczynić każde dwie inne floty wielkich mocarstw, a jeśliby wylądowanie nastąpiło w Irlandyi, to armia ekspedycyjna miałaby odrazu sprzymierzeńca w miejscowej ludności i całą żywność na miejscu. „Dobrze jest — kończy autor — abyśmy się w dzisiejszych czasach oswoili z myślą, że zaatakowanie Anglii na jej własnym gruncie jest zupełnie możliwe.“

Jednak, czy dobrze jest, że Europa oswaja się z myślą o wojnie, to inna kwestya.

Karol Floquet, teoretyczny — jak go nazywano — radykalista, ale szczery republikanin, z zawodu adwokat, kilkakrotny prezydent izby i szef gabinetu, a w końcu senator, umarł w Paryżu w sobotę, w 68 roku życia. Był człowiekiem bardzo popularnym, lecz niestety dla popularności za wiele nieraz robił i to właśnie było przyczyną, iż na ostatnie lata jego życia padł cień afery panamskiej. Sam nic nie zawinił, lecz chcąc wszystkim dogodzić, starał się ratować winnych od sądu i tem sobie zaszkodził. Pierwszy raz głośnem się stało jego nazwisko podczas wystawy światowej w r. 1867, kiedy ze stopni gmachu sprawiedliwości rzucił carowi Aleksandrowi II okrzyk: „Vive la Pologne, Monsieur!“ Potem, kiedy republika wprzęgła się do rosyjskiego rydwanu, jakże żałował tego okrzyku, jak starał się przekonać wszystkich, że to zmyślona legenda, wreszcie przebłagał rosyjskiego ambasadora i wtedy już mógł zostać szefem gabinetu. W komunie paryskiej nie brał udziału, ale jak z każdym panującym stanem rzeczy, kokietował z nią i to odpokutował więzieniem. Aresztowano go w Biarritz, dokąd uciekł po wejściu do Paryża wojsk wersalskich, i osadzono w fortecy Pau. Przesiedział tam tylko półtora miesiąca, lecz wyszedł już jako męczennik, jako patentowany mąż stanu. We wrześniu wybrano go deputowanym i odtąd już nie schodził z parlamentarnej areny, na której najbardziej wsławił się pojedynkiem z Boulangerem, którego zranił.

Reforma wyborcza.

Piszą nam z Wiednia 19 stycznia:

= Wskutek jednej z tych anomalii, której Austrya zawdzięcza przydomek „państwa nieprawdopodobieństw“, o szczegółach zamierzonej reformy wyborczej świat polityczny dowiaduje się nie w parlamencie, ani z dzienników półurzędowych lub organów stronnictw popierających w Radzie państwa gabinet, lecz ze skrajnie opozycyjnych *Narodnich Listów*. Ponieważ jednak w głównej rzeczy te podawane codziennie po kropelce szczegóły są pono autentyczne, trzeba im się przypatrzeć nieco bliżej.

Pomysł utworzenia obok dawnych 4 kuryi wyborczych nowej 5-tej, obejmującej wszystkich razem pełnoletnich i samoistnych obywateli, zasługuje na wszelkie uznanie. Jest to logiczny rozwój historycznego, austryackiego systemu wyborczego. Skoro wskutek nieszczęsnego projektu Taaffego-Steinbacha z 10 października roku 1893 rozszerzenie prawa wyborczego, choć go domagały się jedynie stronnictwa radykalne, stało się koniecznem: utworzenie nowej, 5-tej kuryi, choćby na podstawie *suffrage universel*, jest najodpowiedniejszem załatwieniem kwestyi. Podnosiliśmy to w roku zeszłym, a zatem dziś nie dopuszczamy się żadnej niekonsekwencyi. Główną wadą projektu Taaffego było, że wprowadzając powszechne głosowanie do kuryi miejskiej i włościańskiej, pośrednio podkopywał byt dwóch innych kuryi. Nie należało bowiem przypuszczać, aby obok 247 wybieranych na podstawie powszechnego głosowania posłów miast i gmin włościańskich, byłoby zdołało utrzymać nadal swe kurye 109 posłów z większych posiadłości i z izb handlowych. Projekt więc, nibyto nie zmieniający konstytucyi i mogący być uchwalony prostą większością głosów, *de facto* obalał najważniejsze podwaliny konstytucyi. Przeciwnie piąta kurya, choćby otrzymała 72 mandatów (naszem zdaniem zanadto), nie zdoła jednak zagrozić dotychczasowym kuryom, — którym i nadal pozostaje dotychczasowy zastęp 353-ch posłów.

Z naszego autonomicznego stanowiska oczywiście pragnęlibyśmy przedewszystkiem przywrócenia Sejmowi Galicyi prawa wybierania, jak przed r. 1873, delegacyi do Izby poselskiej. Ale wykazywaliśmy w r. 1894 i 1895 niemożliwość przeprowadzenia takiej rzeczywistej reformy, której sprzeciwiają się nietylko centraliści, co jest rzeczą naturalną, ale też głównie niektóre stronnictwa rzekomych „autonomistów“, co wprawdzie powinno zadziwiać, ale przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości! Przed rokiem też nie uważaliśmy wcale jako wykolejenie, gdy p. Rutowski podjął się referatu o reformie wyborczej. Nie dopuścimy się więc żadnej niekonsekwencyi, gdy nie weźmiemy za złe nowemu ministrowi dr. Rittnerowi, jeżeli on, jak zapowiadają, opracował nowy projekt reformy wyborczej i bronić go będzie w parlamencie. To wynika logicznie ze stanowiska ministra austryackiego, względnie członka parlamentu wiedeńskiego. Czy tam który z naszych posłów podejmie się referatu o finansach, o rolnictwie, czy o jakimkolwiek innym wniosku lub projekcie, to jest zarówno słusznem i nie możemy się wykluczać zasadniczo od żadnej sprawy, traktowanej w parlamencie, bo wszystkie oddziałują na Galicyę. A nawet reforma wyborcza bardziej na nas oddziała, niż wiele innych ustaw.

Co do rozkładu nowych 72 mandatów, zastanawia w rewelacyach *Nar. Listów* to, że Galicyi przydzielono 15, Czechom 18 mandatów. Dotychczasowe upośledzenie Galicyi (63 mandaty) wobec Czech (92 mandaty) usprawiedliwiano wyższemi podatkami Czech. Ale w nowej kuryi piątej nie rozstrzyga podatek, lecz wyłącznie liczba wyborców, skoro więc Galicya liczy blisko 7 milionów mieszkańców, a Czechy niespełna 6 milionów, trudno zrozumieć, dlaczego Galicya ma otrzymać mniej mandatów od Czech? Wprawdzie o te mandaty z nowej 5-ej kuryi nie chodzi nam tak bardzo, ale natomiast należałoby nieco wyrównać dawną niesłuszność należytem zwiększeniem liczby mandatów galicyjskich kuryi w. posiadłości i miast. I tak łatwo przewidzieć, że z tej nowej kuryi skorzystają niemal wyłącznie stronnictwa najskrajniejsze, a pozycya Koła polskiego w Radzie państwa stanie się o wiele trudniejszą, niż dotąd. To też należałoby wzmocnić pozycyę Koła zwiększeniem liczby posłów tych kuryi, które mu dostarczają oddawna najpoważniejszych sił narodowych i parlamentarnych.

Korespondencye.

Wiedeń 16 stycznia.

Wypadkiem dnia (przynajmniej w kołach artystycznych) jest zasuspendowanie dyrektora Raimund-teatru Müller-Guttenbrunna przez wydział konsorcyum, które złożyło potrzebny na budowę i urządzenie tej sceny kapitał. Sprawa przedstawia się dość zajmująco, jako jaskrawa illustracya tutejszych stosunków. Wiadomo, że od spalenia teatru miejskiego (kierowanego ongi przez Laubego) przez kilkanaście lat w jednym tylko teatrze nadwornym dawano dramat poważny. Nikt nie miał odwagi założyć nowej sceny, a kiedy powstał niemiecki teatr ludowy wróżono mu upadek. Powodzenie Volkstheatru zachęciło dopiero koła interesujące się sztuką do nowych prób, nowych przedsiębiorstw. Zaczęto szukać, czego brakuje Wiedniowi. Ma on operetkę w teatrze nad Wiedenką, farsę, operetkę i sztukę ludową ze śpiewami w teatrach Carla i Josefstadzkim, ma operę i dramat poważny na scenach nadwornych. Teatr ludowy niemiecki uprawiał niby dramat ludowy niemiecki, ale zaniedbywał go na rzecz francuskich utworów więcej pociągających publiczność. Müller-Guttenbrunn w publicystyce tutejszej zwracał uwagę na potrzebę teatru ludowego, któryby wystawiał najlepsze utwory z czasów dawniejszych i oryginalne nowości niemieckie w duchu utworów wiedeńskiego poety Rajmunda. Uwagi te zwróciły na siebie uwagę, znaleźli się akcyonaryusze i złożyli kapitał półmilionowy, za który stanął teatr Rajmunda. Dyrekcyę powierzono Müller-Guttenbrunnowi. Czy Müller-Guttenbrunn był odpowiednim dyrektorem? Trudno wydać sąd stanowczy o człowieku, który nowym zupełnie teatrem dwa lata dopiero kierował. Były w kierownictwie błędy, były i zalety wielkie. Teatr był najtańszy w Wiedniu, dawał sztuki zdrowe, ułatwiał warstwom mniej wybrednym a biedniejszym poznanie niektórych klasycznych utworów, przedstawiał Rajmunda, Anzengrubera, a z żyjących: Costę, Karlweissa i innych znanych nowszych autorów i co ważniejsza, kierownictwo opierało się na tendencyach zdrowych i uczciwych. Co prawda także „Gniazdo rodzinne“ Sudermanna i temu podobne utwory, nie odpowiadające wcale zadaniom teatru ludowego, dostały się na scenę teatru Rajmunda. Dyrektor żelazną ręką utrzymywał dyscyplinę w teatrze; przyszło do kilku starć z „gwiazdami“ bo i teatr Rajmunda ma swoje „gwiazdy.“ Jedna z aktorek zazdrośna o powodzenie współ-

---

30

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia**

(Dokończenie).

— No! — zawołała — widzę, żem się wygadała. To zawsze rola starych kobiet. Chcieli panu zrobić niespodziankę widocznie. Dziś odbywają się zaręczyny mej córki z panem Belą

— Z Czàkvarem?

— Tak! Pan wyglądasz zdziwiony?... Czyżbyś się tego nie domyślał?

Chwilę pomyślawszy, odparłem:

— Nie wiedziałem, że jest już wolny.

— Od tygodnia! Idź pan tam — ciągnęła, wskazując salony, spostrzegłszy, że nowi goście nadchodzili — udaj, że nic nie wiesz, skoro sobie tak życzyli.

Krokiem powolnym dążyłem dalej. Skoro tylko stanąłem w podwojach wielkiego salonu, rzucili się na mnie, widocznie mnie oczekujący, Titäa i Bela.

Udawałem zdziwienie. Wesołość ich nie miała granic. Promienieli, jak słońce o poranku pogodnego dnia. Była to śliczna para. Bela w swym paradnym huzarskim mundurze, kapiącym od złota; Titäa w niebieskiej sukni morowej, w brylantach, które podnosiły blask jej oczu.

Posypały się między nami pytania i odpowiedzi, uściski i wybuchy radości, powinszowań, życzeń i dzięków.

Promienieli, ale mimo to nie sprawiali na mnie tego wrażenia czystego szczęścia, które się jak prąd elektryczny udziela i obcych prawie porywa.

Mnie w oczach wciąż stawał Gyula ze swą raną w sercu, w oknie hotelu w Somborze, z opuszczoną bezwładnie ręką.

Zapanował wkrótce po mojem wejściu zamęt. Liczni goście się schodzili. Salony napełniały się strojnemi toaletami, udekorowanymi frakami i lśniącymi mundurami różnych broni i stopni.

Wypadało nam się rozłączyć. Wtedy Titäa zbliżyła się do mnie i szepnęła prawie na ucho:

— Ojciec mój o niczem nie wie.

— Wiem.

— Ojciec mój — ciągnęła dalej — nie wie nawet, że Bela był uwięziony.

— Dobrze — odparłem zdumiony.

— I ojciec mój — jeszcze podchwyciła Titäa — o niczem nigdy wiedzieć nie może. Dziś nie odstąpi go Galavicini, aby kto przypadkiem... A jutro wyjeżdżamy.

Wszystko to w głowie mi się nie mieściło. Wyglądałem zafrasowany i zdradzałem moją miną wewnętrzny niepokój. Titäa go odgadła i podchwyciła:

— W tym dniu tak radosnym dla mnie wyglądasz pan niezadowolniony? Pan, przyjaciel Beli.. mój?

— Jestem tylko oszołomiony — odparłem — i jestem rzeczywiście nie swój. Sam pragnąłbym gorąco dzielić radość, promieniejącą z waszych oblicz; ale wybaczy pani, że będąc, zdaje się, na ostatnim akcie, a nie znając węzła intrygi...

Titäa podchwyciła:

— Galavicini panu nic nie powiedział?

— Nic.

Zamyśliła się i zagadnęła:

— Są drobnostki straszne w swych skutkach. Ludzie popełniają często w chwilach podniecenia rzeczy, których wypadkiem tylko nie padają ofiarami. W tym dramacie, na którego ostatnim akcie pan jesteś, ja popełniłam... zbrodnię, która się nazywa..

Urwała, posmutniała, lekko zbladła, ale po chwili kończyła, powtarzając ostatnie słowa:

— Która się nazywa... *On ne badine pas avec le feu*... Bela popełnił również zbrodnię, jaką jest w pewnych razach niedyskrecya... Opłacaliśmy je drogo, bardzo drogo; bo nie mówiąc o przeszłości, wyrzutem, który nam na całe zostanie życie, jak czarna plama na tej sukni...

Zamilkła.

— Jeśli pani chcesz, by wieczór dzisiejszy nie był dla mnie męczącym, to bądź jaśniejszą.

Titäa odparła:

— Więcej panu nie powiem przez egoizm. Nie chcę sama dziś przechodzić męczarni. Ale Galavicini panu może...

— Galavicini ani słowa nie piśnie.

Spojrzała w przestrzeń i po chwili chwytając swój karnet do zapisywania tańców, wyłamała zeń jedną tabliczkę z kości słoniowej. Napisała na niej słów kilka, i oddając mi ją, rzekła:

— Teraz powie.

Uchwyciłem gorączkową ręką listek kości, na którym stało:

„Do tajemnicy przypuść pan naszego przyjaciela. Titäa.“

Od tej chwili czyhałem na księcia. Ale ten nie odstępował Teszanjego.

. . . .

Wreszcie nad ranem stary Bośniak wysunął się z salonów. Wtedy uprowadziłem rotmistrza do jednego z dalszych od zgiełku gabinetów. Usiedliśmy na sofie.

— Opowiadaj! — rzekłem. — Czekałem, jak zbawienia, żebyś był wolnym... Niechże mam choć koniec balu niezatruty nieodgadnioną tajemnicą!

Tu oddałem mu oryginalny bilet Titäi.

Galavicini mu się bacznie przypatrzył i odezwał się:

— Dziwi mnie twoja ciekawość.

— Wierzę, gdyś swoją zaspokoił.

Te słowa wywarły wpływ. Rotmistrz-poeta znał i rozumiał ludzi.

— Dwa dzieciństwa — podchwycił — zabrały Gyulę, a o włos, że nie zabrały i Beli, a nie zamęczyły Titäi.

— Opowiadaj!

— Wtedy w Somborze — mówi poważnie — Titäa postanowiła zabawić się miłością Gyuli i Beli. Podniecona tym szałem, jaki czuła, że obudziła w nich, w chwili nierozwagi zawiązała korespondencyę z Redödym.

Tu książę urwał i zauważył:

— Titäa jest kobietą wychowaną na Wschodzie, gdzie...

— Mów! — przerwałem — ja ją znam i rozumiem.

Galavicini ciągnął:

— Korespondencyi tej Merkurym był czternastoletni somborski wyrostek, który przebywał to na ulicy, gdzie mieszkał Gyula, to pod pałacem Teszanj'ich.

Urwał, pomyślał i jakby się śpiesząc, a z widoczną przykrością podchwycił:

— Wtedy w kasynie, w scenie, której byłeś świadkiem, Gyula popełnił... Beli pokazał list Titäi.... Czàkvar, o którego może i Titäa więcej dbała, wystarał się również o list szalonej dziewczyny... Obaj działali jak furyaci, jakimi rzeczywiście byli wówczas, oszołomieni Titäą, rozwścieczeni Abugöröm... Bela pokazał list Gyuli.. Bela wtedy się nie kochał, a Gyula szalał. Rododysuchwycił kartkę papieru i napisał na niej te słowa: „Czàkvar mi pokazał w tej chwili twoje pismo. To pismo odbiera mi życie“.

List ten wyrzucił za okno czekającemu chłopcu i strzelił w siebie. Wyrostek na ulicy zaledwie podniósł spadający z okna papier, ujrzał pod swemi nogami pistolet. Jedno i drugie zaniósł Titäi. Pistolet musiał wylecieć wypadkiem... Titäa postąpiła, jak wiesz. Postąpić inaczej, czy mogła? Nie wiem! Jeśli zawiniła względem Beli, to...

Przerwałem mu.

— Ależ on mógł być rozstrzelany!

— Miała trudny wybór. Stary Teszanj, Turek pojęciami, dziśby... teraz, w tej chwili umarł, gdyby się dowiedział połowy tej historyi, która cała wynikła z niedyskrecyi oficera czwartego pułku huzarów. Gdyby Gyula nie był...

Urwał, i wstając, jakby rozgorączkowany z sofy, szepnął:

— Jedna niedyskrecya... co narobiła, co omało nie narobiła? Gdyby Gyula nie był napisał? gdyby ten wyrostek, którego odnalazłem, nie był tej kartki podniósł?... gdyby Titäa przerażona była zniszczyła ją?.... gdyby to i to jeszcze? Oto ten! — kończył wskazując oczami na salę gdzie tańczono — jęczałby w kryminale, a ona miałaby dwie zbrodnie na sumieniu.

— Ale ma jedną! — wtrąciłem głęboko wzruszony.

— To pytanie — podchwycił Galavicini — pytanie, którego my nie rozstrzygniemy. Ta zbrodnia, śmierć Gyuli, spadnież ona na nią? czy na niedyskrecyę gentelmena?

— Według ciebie?

— Według mnie? — odparł książę — ona popełniła dziecinne szaleństwo, a Gyula...

— Gyula?

— Zbrodnię, jaką w kodeksie ludzi honoru jest i będzie tego rodzaju niedyskrecya.

— Wszakże Bela ją popełnił również — zawołałem.

— Pytanie, czyby ją był popełnił. On poszedł śladem..

Więcej nie mówiliśmy o tem.

Miałem zamiar oddać Abugöro Czàkvarowi, ale nie uczyniłem tego, a i on mnie się nigdy o to nie spytał.

Mam jeszcze Abugöro i kocham go, nie jak zwierzę, bo czyż proste zwierzę mogłoby oficera lśniącego pułku huzarów doprowadzić do popełnienia zbrodni, której sam padł ofiarą, zdaniem księcia, biedny Gyula.

KONIEC.

rzędnej „gwiazdy“ popełniła zamach samobójczy, druga wystąpiła, nie chcąc się poddać regulaminowi i pozwalać całować się na scenie. Z aktorami i reżyserami przyszło również do scysyi. Jedni twierdzili, że dyrektor niektórych autorów odznacza i utwory zupełnie nie nadające się na scenę wystawia bo wyszły z pod pióra jego fawory ów. W wydziale spółki akcyonaryuszy zaczęto intrygować. Niechętni dyrektorowi aktorzy, reżyserzy i urzędnicy administracyi utworzyli formalną konspiracyę przeciw Müllerowi. Akcyonaryuszom rozpowiadano, że dyrektor angażuje więcej sił, niż teatr potrzebuje, że aktorzy uprzywilejowani wysokie pobierają płace, a nic nie robią, że na kostyumy i wystawę trwoni się wielkie sumy.

Dwom reżyserom oświadczył dyrektor, że kontraktu ich upływającego z końcem sezonu 1895 96 przedłużyć nie może, a więc jeden z tych panów założył się z aktorem Frödenem o 10 flaszek szampana, że Müller-Guttenbrunna z dyrekcyi wysadzi.

Tymczasem odjęcie dyrekcyi Müllerowi nie jest tak łatwe. Kontrakt jego upływa dopiero w roku 1899. Przeciwnicy dyrektora chwycili się tedy metody oryginalnej. Na posiedzeniu wydziału postawiono wniosek „zawieszenia“ w czynnościach dyrektora. Choć w statucie taki wypadek nie jest przewidziany i choć dyrektor zarówno jak 5 wydziałowych stanowczo oparło się podobnemu pogwałceniu statutu, jednak 9 przeciw 5 głosom wniosek przeszedł, a kierownictwo powierzono komitetowi administracyjnemu, złożonemu z czterech reżyserów. Dyrektor Müller wobec całego personalu, który na scenie się zebrał, oświadczył, że w interesie instytutu ustępuje na razie przed gwałtem, zastrzegając sobie prawa wszelkie, których bronić będzie. W komunikacie wydanym przez wydział, oskarża wydział dyrektora, że trwonił fundusze teatru, że za wielu artystów angażował, niepotrzebne sprawiał kostyumy, kontrakty zawierał z autorami utworów na własne imię i t. d. Dla skaptowania akcyonaryuszów przytoczono, że dywidendy nie były wypłacone i że ich wypłacić nie można, że dalsza gospodarka w ten sposób, jak dotychczas, prowadzona groziłaby ruiną teatru i utratą włożonych weń kapitałów. Tymczasem w pierwszym roku dochód czysty wynosił 21 tysięcy zł., w drugim roku (1895) około 30 000 a w pierwszych 14 dniach b. r. około 4 000 zł! A trzeba wiedzieć, że teatr Josefstadzki w przeszłym roku upadł dla braku dochodów i zmienił dyrekcyę, że teatr Carla przez długie lata zrujnował kilku przedsiębiorców z rzędu, że teatry nadworne bardzo wielką otrzymują subwencyę i że niemiecki teatr ludowy wreszcie nie wypłaca więcej, niż 5 - 6% dywidendy. Tyle mógłby i teatr Rajmunda wypłacać. Ludność chce wystawy kosztownej, bo więcej chce widzieć w teatrze, niż słyszeć. Minęły czasy Szekspira i teatralnej prostoty.

A jak smutno pomyśleć, że o sztuce dzisiejszej rozstrzygają — dywidendy, jak smutno pomyśleć, że za dyrektorem stoją akcyonaryusze, chcący sądzić o wartości utworów wedle tego, ile z ich wystawienia wpłynęło do kasy, a o działalności dyrektora wedle tego, ile takich utworów nabył i wystawił. To sztuka giełdy i bankierów!

W sporze Müller-Guttenbrunna z konsorcyum Raimund-teatru, objął interesa dyrektora słynny adwokat dr. Neuda.

Własny dom.

Jak donosi *Gazeta urzędnicza*, zawiązało się w mieście naszem konsorcyum finansowe, które zamierza urzeczywistnić bardzo ponętny projekt. Zasadza się on na tem, że każdy urzędnik będzie mógł przyjść w posiadanie własnego domu, i to prawie bez żadnych ofiar, gdyż przez lat 19 opłacałby na oprocentowanie i umorzenie tyle, ile dziś płaci czynszu, t. j. około 33 zł. miesięcznie, a zatem prawie tyle, co obecnie płaci za najem mieszkania, a to szczuplejszego i nie tak wygodnego, jak to, które będzie miał we własnym domu.

Dom ten składać się będzie z czterech pokoi z przynależytościami i wybudowany zostanie na oparkanionej parceli, mającej 225 sążni kwadratowych obszaru; zatem każdy dom będzie miał swój ogródek. Cena takiej realności oznaczona jest na 5000 zł. i umorzoną być ma, jak rzekliśmy wyżej, w ciągu lat 19 po 400 zł. rocznie. Raty te ściągane będą w drodze konsygnacyi z pensyi urzędnika. Urzędnik ma na przeciąg lat dziesięciu asekurować się na życie, a to w tym celu, ażeby — gdyby umarł w tym czasie — konsorcyum żadnej nie poniosło szkody, a rodzina urzędnika stała się nieograniczoną właścicielką realności, nie potrzebując już ponosić tych ciężarów, jakie jej żywiciel za życia ponosił.

Plan ten urzeczywistniony będzie jednak dopiero wtedy, gdy zgłosi się stu urzędników gotowych nabyć pod tymi warunkami realność w tej przyszłej kolonii urzędniczej. Dotychczas podobno zgłosiło się już 53. Kolonia ta powstać ma na gruntach Łyczakowskich, naprzeciw parku łyczakowskiego, po prawej stronie gościńca prowadzącego do Winnik, na gruntach należących do gminy Krzywczyce.

Obliczając na 5000 zł. cenę takiej realności, przyjmuje konsorcyum wartość gruntu po 2 zł za sążeń kwadratowy, a budowlę po 37 zł. 50 ct. za metr kwadratowy zabudowanej przestrzeni. W mieście oczywiście absolutnie za tę cenę domu takiego dostać nie można, bo sam grunt pod budowę kosztowałby w wielu wypadkach więcej, niż tam cała realność; w mieście bowiem cena gruntu dochodzi do 20 zł. i wyżej za sążeń kwadratowy. Zaś w Krzywczycach dostanie grunt po 30 do 40 centów za sążeń, a cena 2 zł za sążeń reprezentuje zatem wysoką cenę.

W projekcie rozesłanym przez powstające konsorcyum, wyliczone są korzyści, połączone dla urzędników z nabyciem takiego domu. W pierwszym rzędzie postawiono względy zdrowotne. Okolica, wybrana na siedlisko przyszłej kolonii, jest jedną z najzdrowszych, gleba zawiera znaczny procent piasku, co utrudnia zakażenie jej przez bakterye chorobotwórcze; lasy w pobliżu, woda zdrowa i wolna od dopływów zakaźnych. Następną korzyścią jest taniość życia. Po za rogatkami ceny artykułów żywności tańsze niż w mieście, nietylko wskutek akcyzy, lecz także skutkiem tego, że w kolonii mniejsze są podatki i opłaty.

Wreszcie wielką korzyść odniesie właściciel takiej realności przez to, że będzie opłacał niższe podatki, aniżeliby opłacał we Lwowie. Domy bowiem we Lwowie opłacają podatek domowo-czynszowy, w Krzywczycach zaś, jeśli właściciel domu żadnej ubikacyi nie będzie wynajmował, lecz sam go będzie zamieszkiwał, opłacać będzie domowo-klasowy. Różnicę tę obliczono w prospekcie cyfrowo w ten sposób, że od domu tej samej objętości we Lwowie opłacałoby się podatku rocznie bez grosza czynszowego 116 zł. 28 ct., a w tej kolonii tylko 9 zł. 79 ct; zatem na podatkach zyska się rocznie 106 zł. 49 ct.

Zważyć jednak należy, że ten zysk byłby zrównoważony w wielu wypadkach przez koszta codziennego przejazdu tramwajem do miasta i napowrót do domu. A w rodzinach, których członkowie muszą co dzień być w mieście, koszta te byłyby bardzo znaczne. Weźmy np., że pięciu członków rodziny musi co dzień jeździć do miasta, a jeździ najtaniej, bo drugą klasą tramwaju. Abonament miesięczny kosztuje 3 zł., zatem owa rodzina wydawałaby na sam tramwaj miesięcznie 15 zł. czyli rocznie 180 zł.

W każdym razie jednak myśl poruszona jest bardzo sympatyczna, korzyści dla urzędników widoczne; to też szczerze cieszylibyśmy się, gdyby ten plan jak najrychlej się ziścił.

Z Sodomy współczesnej.

Z Paryża piszą:

„Nowy ptaszek w potrzasku! Co do tego jednak zdania są podzielone. Jeśli Cesti'ego, Civry'ego, Saint-Cère'a nikt nie żałuje i nikt prawie o ich winie nie wątpi, to co do aresztowanego wczoraj Labruyere'a, wielu wierzyć nie chce, aby mógł używać podłej broni paszkwilu żeby wydobyć pieniądze od Lebaudy'ego. A jednak on to, według zeznań Cesti'ego, ma być owym wielce wpływowym dziennikarzem, który domagał się 30 000 franków w zamian za zaprzestanie kampanii w antysemickim dzienniku *Libre Parole* przeciw milionowemu rekrutowi.

Jerzy Poidebard de Labruyere miał życie bardzo burzliwe; spędził je w kołach rewolucyjnych, choć nie wyraźnie socyalistycznych. Zaczął pisywać w *Cri du Peuple* Vallèsa. Pismo to później przeszło pod redakcyę Seweryny; tam nawiązał się między Labruyerem a panią Seweryną stosunek, trwający do tej chwili. Odtąd, tak w życiu politycznem, jak prywatnem, byli i są nierozdzielni. Oboje należeli do najwierniejszych stronników Boulangera. Labruyere w ostatnich czasach pisywał sam mało, główną jego funkcyą było wyręczać Sewerynę w pojedynkach z ludźmi, mającemi do niej pretensyę z powodu jej artykułów w *Libre Parole*. Pojedynków o siebie lub o Sewerynę miał Labruyere ze 20.

W danym wypadku szło głównie o artykuły Seweryny przeciw Lebaudy'emu. Seweryna od samego początku ostro wystąpiła i do końca występowała przeciw ulgom, czynionym w wojsku milionerowi; przekupując Labruyere'a, spodziewano się jakoby, że wpłynie on na swoją przyjaciółkę, aby dała Maxowi spokój.

Seweryna gwałtownie teraz odpiera podobną insynuacyę.

Cała kwestya więc w tem, czy Labruyere, którego ona też broni, nie nadużył przypadkiem jej zaufania? Śledztwo wkrótce to wykaże“.

* * *

Inny znów korespondent pisze:

„Po współpracownikach *Figara* przyszła kolej na innych. Skompromitowali się: krańcowy pisarz Labruyere, krańcowa autorka Severine i podżegacz antysemityzmu we Francyi Drumont. Samo istnienie rodzaju syndykatu dziennikarskiego dla wyzyskiwania głupoty i słabego zdrowia milionera przerażonego koniecznością odbycia służby wojskowej, jest hańbą dla prasy paryskiej. Labruyere był „przyjacielem“ Severiny; Severina w porozumieniu z Drumontem, prowadziła w *Libre Parole* wojnę przeciw Lebaudy'emu, a przerwanie lub rozpoczęcie na nowo tej polemiki, nie da się wytłómaczyć bezinteresownemi pobudkami. Drumont nie czekając, aż go wezwą, sam pobiegł do sędziego śledczego. Usprawiedliwienia jego strasznie są zawikłane; przyznaje, że widywał się z intrygantami, jak Cesti, niby to nie pojął doniosłości prowadzonej kampanii, niby to zbyt dowierzał Severinie. Będąc na wsi nakazywał depeszą napadać na Lebaudy'ego z tego punktu, że człowiek, któremu sił starczy do hulatyki, dość ich posiada do pełnienia służby wojskowej. Ale któż nie spotkał suchotników włóczących się po balach, teatrach i wieczerzach, a którzyby upadli pod karabinem na mustrze wojskowej?

Severina była aniołem stróżem powieściopisarza i członka komuny Vallèsa, jednakże nie przeszkodziło to jej mieć posłuchania u Papieża i pisywać w *Figarze*. Miejsce Vallèsa zajął w jej sercu Labruyere, który za pieniądze Rocheforta dopomógł ucieczce Padlewskiego, po zamordowaniu Silwestrowa, ale podobno większą część pieniędzy przeznaczonych dla zbiega sobie przywłaszczył. Pani Severine hałaśliwie opiekowała się biedą w Paryżu, jest prawdziwie utalentowana i umiała wyciągać pieniężne korzyści z roli, którą Ludwika Michel odegrywa, wprawdzie bez najmniejszego talentu, ale przynajmniej z narażeniem się i bezinteresownie. Słyszałem o pani Severine wyrobników mówiących: „C'est une vierge rouge mauvais teint.“ (W dowolnem tłumaczeniu: To radykalistka podlejszego gatunku). Prawnie uniknie wszelkiej odpowiedzialności, moralnie będzie ciężko dotknięta.

Toż samo można powiedzieć o Drumoncie. On, który ciskał kamieniami na indagowanych dziennikarzy, sam poddał się śledztwu. On nielitościwy dla każdego, na którego padał cień podejrzenia, sam słusznie jest podejrzany. I publiczność coraz jaśniej zdaje sobie sprawę, że antysemityzm jest młodszym braciszkiem socyalizmu i że wartość ich moralna jest ta sama.

Rzeczywiście panuje trwoga i nie mała wśród dziennikarzy. Jedni drugich oskarżają. Hervé, redaktor *Soleil*, wyraził swoje cnotliwe oburzenie na współpracownictwo żyda Rosenthala w *Figarze*, *Figaro* zapytuje go jakiej religii i narodowości jest Gruenberg, który w *Soleil* pisze o polityce zewnętrznej. Maret w *Radical* ogłasza niepomiernie budujące szczegóły o Drumoncie, który go ze swojej strony odsądza od czci i wiary. *Figaro* wyrzeka się byłej swej współpracowniczki Severine. Słowem sprawa Lebaudyego jest taką hańbą dla prasy paryskiej, jak sprawa Panamy dla parlamentu francuskiego.“

MAŁY FELJETON.

Zwierzęta występne.

Niesprawiedliwem byłoby nadawać miano przestępstw czynom, popełnionym przez istoty żyjące jedynie w celu osiągnięcia zwycięstwa w walce o byt. Ani człowiek, ani zwierzę nie popełnia przestępstwa, dopóki nie działa na szkodę osobników swojego rodzaju. Wilk nie jest przestępcą, gdy zabije barana, tak samo, jak jastrząb nie popełnia zbrodni, gdy porywa i szarpie na sztuki gołębia. Ale i między zwierzętami są osobniki, działające świadomie na szkodę osobników swego rodzaju, zasługują więc w zupełności na nazwę zwierząt - zbrodniarzy.

Jeden z amerykańskich naturalistów, zajmujący się oddawna badaniem pszczół, zapewnia, iż istnieją pszczoły, które, zamiast pracować, napadają na nie, mordują placówki, zabijają królowę i pszczoły napadnięte, wreszcie chwytają i porywają zapasy żywności. Po kilku wyprawach tego rodzaju pszczoły-rabusie nabierają smaku do zyskownego rzemiosła zbójeckiego. Jest to plaga wszystkich rojów w okolicy. Zresztą, jak twierdzi Ferero, można każdy rój sprowadzić z drogi cnoty na drogę bandytyzmu. W tym celu dostatecznem jest napoić pszczoły mieszaniną wódki i miodu. Pod wpływem trunku owady stają się niezdolne do pracy produkcyjnej i zabierają się do rozbójnictwa.

Muccioli, sekretarz główny rzymskiego stowarzyszenia gołębi pocztowych, notuje ciekawe szczegóły z życia tych ptaków. Otóż w każdym gołębniku ma się znajdować pewna liczba ptaków, ścielących sobie gniazda jedynie z materyałów ukradzionych towarzyszom. Próżniacy ci, wyzyskujący w ten sposób pracę cudzą, nie mają żadnej wartości jako gołębie pocztowe. Niepodobna obdarzać ich zaufaniem, drogę bowiem odbywają nieregularnie, nie śpieszą się do gniazda, a czasem giną na czas dłuższy niewiadomo gdzie i kiedy. O jednym z takich ptaków opowiada Muccioli, iż ulubioną jego rozrywką było wdzieranie się do gniazd i zabijanie dziobem piskląt. Ptak ten działa bezwątpienia pod wpływem furyi, spotykanej niekiedy u ptaków.

Zdarza się niekiedy, iż słonie, należące do najłagodniejszych i najspokojniejszych zwierząt na kuli ziemskiej, wpadają w szał i pozbawiają życia wszystko, co im staje na drodze. Hindusi nazywają *hora* zwierzęta, dotknięte tego rodzaju obłędem. Szał ów często jest wynikiem samotności. Gdy słoń zgubi swoje stado i odnaleźć go nie może, skazany jest na samotność do końca życia, gdyż żadne stado obce nie przyjmie go do siebie. Może się bezkarnie paść i kąpać obok obcego stada, ale musi przebywać w pewnej odległości. Wyłączone w ten sposób ze społeczeństwa słoni, zwierzę dochodzi z czasem do stanu srogości, graniczącej z obłędem, a wówczas mordowanie staje się dlań potrzebą. Gdyby było wolno stosować terminologię lekarską do słoni, możnaby powiedzieć z niejaką słusznością, iż zwierzę cierpi na histeryę, spowodowaną przez gwałtowną a zupełną zmianę warunków otaczających.

Szalone te słonie, szerzące naokół panikę i śmierć, są raczej obłąkanymi niż przestępcami; każde jednak zwierzę, zanim do zapamiętania się dojdzie, morduje przez pewien czas świadomie i na zimno.

Nieprzeparty instynkt macierzyński sprawia, iż samice bezdzietne kradną niekiedy małe swym towarzyszkom dzietnym. Niektóre suki bezdzietne bez ceremonii porywają innym sukom szczenięta, zwłaszcza ssące jeszcze. Niestety, czeka je zawód, nigdy bowiem, pomimo największej troskliwości, nie udaje im się wychować szczeniąt, oderwanych od piersi macierzystej i skazanych na powolną śmierć głodową. Według zapewnienia Espinasa, w kradzieżach tego rodzaju celują mulice. Starają się one odciągnąć źrebięta jak najdalej od matek, zaprowadzają je w zarośla i tam pielęgnują najczulej. Gdyby właściciel stada nie przeszkodził zawczasu tym jałowym przejawom instynktu macierzyńskiego, źrebięta pozdychałyby z głodu.

Kto chce jednak zapoznać się z prawdziwym zbrodniarzem ptasiego rodzaju, niech bada życie bocianów. Karol Vogt obserwował w ciągu lat kilku parę bocianią, osiadłą na gnieździe tuż obok wioski, w której mieszkał znakomity przyrodnik. Pewnego dnia, pod nieobecność męża, zbliżył się do żony młodzian bocianego rodu, a po pewnym czasie był już uprzywilejowanym przyjacielem domu. Po kilku tygodniach intruz i bocianica napadły na starego bociana, polującego na pobliskiej łące na żaby i w sposób zdradziecki zadały mu śmierć okrutną.

Ale zbrodnia nie pozostała bez kary. Zaroiło się od bocianów w okolicy. Odbywały się jakieś wiece, jakieś zgromadzenia ożywione. Aż wreszcie pewnego pięknego poranku znalazł Vogt pod gniazdem trupa młodego bociana, na gnieździe zaś wiarołomną bocianicę z... wyłupionemi oczyma. Widocznie sędziowie byli jednocześnie wykonawcami sprawiedliwości bocianiej.

Lombroso, badając teoryę instynktów zbrodniczych, bardzo wiele czasu poświęcił na obserwowanie zwierząt. Niestety, uczony włoski wpadł w ostateczność. Jak sędzia śledczy we wszystkich ludziach dostrzega zbrodniarzy, a psychiatra waryatów, tak Lombroso w najniewinniejszych czynach zwierząt dopatrywał pierwiastku zbrodniczego. Tak nie jest: zwierzęta występne, jak dowiedli Vogt i Espinas, należą do wyjątków tak dobrze, jak do wyjątków należą ludzie-zbrodniarze.

Z izby sądowej.

Wiedeń 17 stycznia.

(*Przewinienie przeciw spokojowi*).

Z telegramów już wiecie, że sąd przysięgłych uznał niewinnym księdza Deckerta, proboszcza na przedmieściu Weinhaus, którego kolatorem, mówiąc w nawiasie, jest ks. Jerzy Czartoryski, posiadający tam starożytny pałac z przestronnym ogrodem. Ks. Deckert na początku r. z. wygłosił kilka kazań o kwestyi żydowskiej, które tutejsza prasa semicka tak długo rozmazywała i piętnowała jako zakłócenie porządku publicznego, aż ostatecznie prokurator wytoczył proces „o podburzanie do nienawiści przeciwko plemieniu (Volksstamm) i wyznaniu żydowskiemu, a więc o wzywanie i uwodzenie obywateli do wrogich podziałów (Parteiungen), czem dopuścił się przewinienia przeciwko spokojowi publicznemu i porządkowi, przewidzianego kodeksem karnym w § 302“.

Ustępy z inkryminowanych kazań, które przytoczył akt oskarżenia, zawierały niewątpliwie twierdzenia, na które trudno się zgodzić. Ale wytaczanie procesu duchownym na podstawie bądź to ustnych denuncyacyi, bądź to brulionów, albo dorywczych notatek, gdy trudno w autentyczny sposób sprawdzić, czy kaznodzieja istotnie powiedział na ambonie dosłownie to, co zawiera brulion, zawsze będzie rzeczą przykrą, aby nie powiedzieć gorszącą. W ten sposób wrota kościołów otwierają się na rozcież denuncyantom, sykofantom i oszczercom, a w ostatniej konsekwencyi doszliby chyba do tego, co jest w Rosyi, że władza polityczna deleguje urzędnika policyjnego, któryby, jak na zgromadzeniu publicznem, kontrolował kazanie i o niem składał raport. Powtóre zaś, według zasad katolickich, duchowny za spełnianie obowiązków kościelnych jest odpowiedzialnym swojej władzy kościelnej, nie zaś świeckiej. Jeżeli ksiądz Deckert zbłądził, to było rzeczą arcybiskupa napomnieć, ewentualnie ukarać go. Dlatego zasadniczo wytaczanie tego procesu uważamy jako— wykolejenie. Ks. Deckert na rozprawie oświadczył też, że w tej sprawie nie uznaje kompetencyi sądu o kapłanach. Jeżeli zbłądzili, może ich sądzić tylko Kościół. Bronić się więc będzie jedynie dlatego, aby zabezpieczyć wolność wypowiedzenia swego zdania. Po tem zasadniczem zastrzeżeniu, ks. Deckert wymownie bronił treści swych kazań. Prokurator, zbijając zasadnicze zastrzeżenie podsądnego, twierdził, że przed prawem wszyscy są równi i rozróżniał pomiędzy „wewnętrznemi sprawami kościelnemi“ a naruszeniem ustaw. Ale, choćbyśmy dla duchownych nie mogli wszelkiem prawem domagać się, zwłaszcza, o ile chodzi o ich działalność w obrębie Kościoła, pewnych szczególnych praw, to teoryi prokuratora zaprzeczają liczne fakta. Aby tylko podnieść jeden: oficer, a nawet prosty żołnierz, za czyny, spełnione w służbie, nie jest odpowiedzialnym przed trybunałem cywilnym, lecz przed władzą wojskową. Jeżeli n. p. żołnierz w chwili rokoszu spełni swój obowiązek, to przecież nawet zwycięzki rząd rewolucyjny nie mógłby go dlatego oskarżać przed sądem zwykłym o przekroczenie n. p. zakazu noszenia broni. Minister, któryby się dopuścił w swem urzędowaniu choć bardzo ciężkiej winy, nie stanie przed zwykłym sądem, lecz przed trybunałem specyalnym. Słowem, teoryi prokuratora sprzeciwiają się fakta.

Sprzeciwili się jej także sędziowie przysięgli i werdyktem swoim dali prokuratoryi do poznania, iż uważają, że kapłan za czyny swoje w kościele w spełnieniu funkcyi duchownych odpowiada jedynie przed władzą duchowną a nie przed świecką.

SEJM.

21 stycznia.

11 posiedzenie otworzył marszałek o godz. $10^1/_2$ i udzielił jednodniowego urlopu p. Stanisławowi Tarnowskiemu. Potem sekretarz odczytał szereg petycyi.

P. Rotter popiera petycyę Towarzystwa politechnicznego, która zdąża do tego aby Sejm zastrzegł Wydziałowi krajowemu ingerencyę w sprawie wywierania nacisku na gminy przy wypracowywaniu nowych planów zabudowywania miasta. Plany te powinny uwzględniać potrzeby całego miasta chociażby przez to kolidowały z interesami tych lub owych właścicieli. Możnaby zaprowadzić w Wydziale krajowym osobny urząd, któryby te plany przeglądał i gminom miast rad udzielał. W miasteczkach jest jeszcze gorzej, tam nierobią żadnych planów regulacyjnych i jedynym chociaż co prawda gruntownym regulatorem jest pożar. Mówca prosi, by Wydział krajowy tą prośbą się w interesie gmin zaopiekował.

P. Barwiński poparł petycyę tow. przemysłowego w Podkamieniu z zażaleniem, że nie dopuszczają szewców tamtejszych na targ brodzki, oraz petycyę gminy Ciszki w powiecie złoczowskim o wyłączenie ze spółki oleskiej dla osuszenia bagien.

Przystąpiono do porządku dziennego:

Poseł włościański Bojko popierał swój wniosek, aby rząd dawał gminom wynagrodzenie za poruczony im zakres działania. Ponieważ jest to pierwsza mowa tego posła, którego powszechnie uważają za najzdolniejszego z naszych włościańskich posłów, przeto zasługuje na podniesienie, a to szczególnie dlatego, że poseł ten wyjaśnił po raz pierwszy stanowisko posłów włościańskich w izbie, stając w ten sposób niejako na czele tych posłów.

„Dziwicie się niezawodnie szanowni panowie,—rzekł – czemu my włościanie tak wojowniczo występujemy tu w Izbie, czemu stawiamy ciągle tyle interpelacyi i wniosków. Otóż pochodzi to ztąd, że ludowi jest ciężko, ogromnie ciężko, a był dotychczas niejako w powijakach, miał usta zakneblowane i nie mógł się skarżyć. Dziś, gdy się udało przy pomocy Bożej kilku naszym posłom zasiąść w Izbie, nie miejcie nam tego panowie za złe, że tak odrazu chcemy swój żal wypowiedzieć, a czynimy to zresztą w tem przekonaniu, że Sejm głos nasz wysłucha i lekarstwo znajdzie. Tymi powijakami zaś są owe rozliczne przepisy ustaw tak państwowych jak krajowych, które nietylko gniotą ludność wiejską, lecz w ogóle cały kraj i są przyczyną, że bieda jest większa, niż być powinna. Lubo ustawy te dotykają wszystkich w ogóle, to przecież my włościanie możemy śmiało powiedzieć z owym włościaninem z „Pana Tadeusza“: „Jeszcze szlachcie przez połowę bieda, ale nas drą jak łyko“. Jednym z tych ciężarów jest poruczony zakres działania“.

Teraz przystąpił poseł do wyjaśnienia na podstawie cyfr, w jakim stopniu ten ciężar jest nieznośnym. W Galicyi jest wójtów 6000, z tych każdy tyle a tyle razy musi jechać do starostwa, każda podróż kosztuje i gminy razem wydają w ten sposób na ten ciężar przeszło 87.000 rocznie. Żądając zniesienia instytucyi notaryuszy, rewizorów bydła, żądając pozwolenia na odbywanie wieców i ułatwień emigracyjnych dla tych, którym bieda zanadto dokuczy, mimo stereotypowej odpowiedzi rządu „non possumus“ muszą się włościanie domagać i ulg w sprawie poruczonego zakresu działania. Zresztą sam rząd już to uznaje, bo w r. 1895 Namiestnictwo poleciło starostwom, aby starały się jak najmniej obciążać ludność pod tym względem. Dlatego mówca wnosi: Sejm wzywa rząd, aby wniósł ustawę o wynagrodzeniu urzędów gminnych za sprawowanie czynności z poruczonym zakresem działania połączonych, tudzież, aby potrzebnych do tej czynności druków dostarczał bezpłatnie urzędom gminnym. Mowa ta została nagrodzoną oklaskami, a wniosek odesłano do komisyi administracyjnej.

Z kolei p. Skałkowski uzasadniał swój wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby przyśpieszył ukończenie projektu regulacyi górnego Dniestru i przeprowadził rokowania z rządem tak, aby kwoty potrzebne na rozpoczęcie tej regulacyi mogły być wstawione w budżecie państwowym na rok 1897. Mówca wykazuje nadzwyczajną doniosłość regulacyi Dniestru. W sprawie tej zaangażowanych jest sześć powiatów, które corocznie cierpią skutkiem licznych wylewów. Pośpiech w tej sprawie zaś wskazany jest dlatego, że wedle planu regulacyi z r. 1884 rząd zobowiązał się przyczynić się do regulacyi kwotą $13^1/_4$ miliona złr. Z tego wydano do tej pory już około 9 milionów tak, że pozostaje jeszcze mało co więcej nad 4 miliony. Gdyby zatem zwlekać dłużej z tą sprawą, mogłoby dojść do tego, że rząd powie, iż fundusz jest już wyczerpany.

Należy zatem wszystko tak przygotować, ażeby jeszcze w lecie 1896 rząd mógł przeprowadzić badania na miejscu i kwotę potrzebną na rozpoczęcie regulacyi górnego Dniestru wstawił do budżetu na r. 1897.

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Następnie p. Czartoryski uzasadniał swój wniosek o zmianę przepisów obowiązujących podczas zarazy na nierogaciznę.

Mówca wykazuje, że choroby zaraźliwe, pojawiające się bardzo często między nierogacizną, stają się dla ludności coraz dotkliwszą klęską, a to głównie dlatego, że chore sztuki giną, zdrowych zaś całymi miesiącami sprzedawać nie wolno, a zarządzone środki ochronne są częścią niewystarczające, częścią zanadto uciążliwe. Mówca żąda przeto, ażeby w czasie zarazy rejony, obejmujące zarażone gminy, ustanowione były bez względu na granice powiatu, aby targi zamknięte były tylko w tych miastach i miasteczkach, które znajdują się w obrębie zarażonego rejonu i żeby w miejscowościach zarażonych rozkazano wybijać nierogaciznę za wynagrodzeniem z funduszów państwowych w wysokości 50 pct. wartości szacunkowej za chore sztuki, a 80 pct. za zdrowe.

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Następnym punktem porządku dziennego było było sprawdzenie wyboru posła z okręgu wiejskiego stryjskiego (Karola Dzieduszyckiego).

Członek Wydziału krajowego p. Chamiec wnosi, aby sprawdzenie tego wyboru usunąć z porządku dziennego, a to z tego powodu, że właśnie dziś wpłynął przeciw temu wyborowi protest, spisany na dwudziestu kilku arkuszach, którego samo odczytanie zajęłoby kilka godzin czasu, a trzeba jeszcze sprawdzać zarzuty w nim przytoczone.

P. Wojciech Dzieduszycki w imieniu swoich kolegów zaprotestował przeciw słowom, jakie padły z ust p. Okuniewskiego przy sprawdzaniu p. Orzechowskiego z okręgu turczańskiego (że komisarze roznoszą gangrenę między lud ruski i t. p.) Mówca imieniem całego społeczeństwa polskiego wyraża ubolewanie, że takie słowa mogły paść w tej izbie, będące obrazą i narodu polskiego i stanu urzędniczego i pragnie, aby przywrócono znów przyzwoity ton obrad.

Marszałek oświadcza, że w tej sprawie udzieli głosu jeszcze p. Okuniewskiemu, prosi jednak posłów, aby pamiętali o tem, że na porządku dziennym jest sprawdzenie wyboru z okręgu stryjskiego.

P. Okuniewski oświadczył, że nie miał na myśli obrażać w swych słowach całego narodu polskiego, lecz tylko niektóre jego warstwy. Życzeniem mówcy jest, aby naród ruski żył w jak największej zgodzie z narodem polskim, gdyż to leży w interesie obydwu. Zarzut swój jednak, o ile się odnosi do warstwy rządzącej w Galicyi, że zetknięcie się jej z ludem ruskim, grozi zgangrenowaniem ludu i uciskiem, utrzymuje i obecnie. Jestto objaw prawie że naturalny, a głos jego w tym kierunku nie jest odosobniony. W ogóle uciśnionemu nikt nie wierzy. Polaków gniotą w Poznańskiem, a Niemcy nie wierzą skargom ich, tutaj Polacy gniotą Rusinów i nie mają wyrozumiałości dla skarg tych ludzi, których uciskają.

Komisarz rządowy hr. Łoś oświadcza, że być może, iż w niektórych wypadkach mogły zajść jakieś nadużycia przy wyborach, a chociażby nie wpływały na ważność wyborów, to o ile podniesione zostały w tej izbie, będą przedmiotem dochodzeń. Protestuje jednak mówca przeciw uogólnianiu zarzutu nadużyć. Że nie było nacisku, tego dowodem fakt, że przeciw 57 wyborom z mniejszej własności wcale ni było protestu, w 5 przypadkach zarzuty okazały się nieuzasadnione, a z pozostałych jeszcze do załatwienia 12 protestów, w dwóch nie podniesiono żadnych zarzutów przeciw rządowi, a w pozostałych wypadkach wysłano już wyższych urzędników Namiestnictwa celem przeprowadzenia śledztwa na miejscu. Jeszcze raz przeto protestuje reprezentant rządu przeciw uogólnianiu zarzutu, iż władze rządowe dopuszczały się nadużyć. Takich ogólnikowych zarzutów rząd nie przyjmuje.

Nastąpiło sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie udzielenia gminie miasta Brodów koncesyi do pobierania opłat kopytkowego. Sejm udzielił tę koncesyę.

P. Stadnicki przedłożył sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o założeniu nowych niższych szkół rolniczych.

P. Wachnianin wyraził przy tej sposobności życzenie, aby przy założeniu nowych tych szkół żądano od wszystkich nauczycieli znajomości obu języków krajowych

P. Romanowicz imieniem Wydziału krajowego odpowiedział, że co do elementarnych nauczycieli w istniejących już tego rodzaju szkołach, to dotychczas zawsze się działo zadość życzeniom p. Wachnianina. Co się zaś tyczy nauczycieli przedmiotów fachowych w tych szkołach, to chociaż konkursa nie stawiają wymagania, by nauczyciele ci znali oba języki krajowe, przecież nauczyciele ci posiadają znajomość ruskiego języka do tyla, że się z dziećmi ruskiemi porozumiewają. „Nie przekroczę mego upoważnienia — mówi dalej poseł — jeżeli oświadczę, że będziemy się starali aby na przyszłość znajomość języka ruskiego uwzględnioną była, muszę jednak uczynić zastrzeżenie, że gdyby kiedyś było dwóch konkurujących o posadę fachowego nauczyciela kandydatów, z których jeden byłby bardzo wykształcony pod względem fachowym praktycznie i teoretycznie, a drugi pod względem języka ruskiego miał odwrotny stosunek, to pierwszy miałby pierwszeństwo chociaż pod warunkiem by się języka ruskiego wyuczył“.

P. Stadnicki dziękuje p. Wachnianinowi, że wyraził tylko życzenie nie formułując go we wniosek, bo przy dzisiejszym statucie niższych szkół rolniczych, język polski jest w przedmiotach fachowych językiem wykładowym, przeto załatwienie takiego wniosku opóźniłoby otwarcie tych szkół. Przychylając się do wniosku komisyi, Sejm uchwalił otworzyć I rok nauki w krajowej niższej szkole rolniczej w Bereżnicy (pow. Stryjski) już w tym roku, określił etat nauczycieli i uchwalił kredyt, wreszcie upoważnił Wydział krajowy do budowy takiejże szkoły w Suchodole pod Krosnem.

P. Trzecieski imieniem komisyi administracyjnej przedkłada sprawozdanie z wniosku p. Średniawskiego o zaprowadzeniu pocztowych giełd pracy na wzór podobnych giełd w księstwie luksemburskiem.

Komisya postawiła propozycyę, aby wniosek p. Średniawskiego odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania w kierunku wskazanym już przez obecne sprawozdanie.

P. Średniawski wnosi, by dodać do

tej propozycyi słowa „Wydział ma przedłożyć odpowiedni projekt na najbliższej sesyi" lecz p. Trzecieski wyjaśnił, że Wydział krajowy nie mogąc urzędom pocztowym niczego nakazać, jest w stanie dać tylko sprawozdanie a nie projekt. Izba odrzuciła tedy poprawkę p. Średniawskiego, przyjmując wniosek komisyi.

Na wniosek komisyi sanitarnej zezwolił Sejm na budowę nowego gmachu szpitalnego w Tarnopolu na 100 łóżek i na częściowe pokrycie kosztów tej budowy polecił Wydziałowi krajowemu zaciągnąć pożyczkę 35.000 zł., ubezpieczyć się mającą na hipotece tego budynku.

Petycyę gminy Zbora powiatu kałuskiego o bezpłatny pobór surowicy ze źródeł solnych w Turze wielkiej, odstąpiono rządowi do możliwego uwzględnienia.

Petycyę Wincentego Bielskiego o nadanie mu stypendyum na kształcenie się w ogrodnictwie, przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i załatwienia, równie jak petycyę gminy Grabownicy pow. Brzozowskiego o uwolnienie od opłaty myta na drodze krajowej z Dynowa do Sanoka.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

P. Winniczuk interpeluje Wydział krajowy w sprawie regulacyi rzeki Bystrzycy pod Stanisławowem.

P. Krempa interpeluje rząd w sprawie aresztowania przez Starostwo w Jarosławiu włościanina Marcina Niemczyckiego, w gminie Rokietnicy w dniu 7 grudnia 1895.

P. Barwiński stawia dwa wnioski: W pierwszym domaga się zaprowadzenia we wszystkich szkołach średnich obowiązkowej nauki obu języków krajowych, a w drugim, aby dla kandydatów zawodu prawniczego założono kurs praktyczny nauki języka ruskiego.

P. Potocek stawia wniosek o uchwalenie dwóch ustaw, jednej ustalającej obszary dworskie do gmin, drugiej zaś zmieniającej przepisy o łączeniu gmin w ten sposób, że gminy mogą być przymusowo łączone nietylko w razie niemożliwości spełnienia obowiązków poruczonego, ale także i własnego zakresu działania.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek o 10 rano.

KRONIKA.

Lwów 21 stycznia.

JE. prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni przybędzie do Lwowa w dniu 27 bm.

Jeneralnym sprawozdawcą budżetu, po Stanisławie hr. Badenim, który jako marszałek nie może zasiadać w komisyach, wybrany został dr. Madeyski, były minister oświaty.

Petycya. Pp. Juliusz Bandrowski i Ludwik Heller wnieśli do Sejmu petycyę, w której przedkładając sprawozdanie z sezonowej opery polskiej w Krakowie, proszą o udzielenie im remuneracyi za urządzenie tej opery i przyjęciu gotowość urządzenia sezonu operowego także i we Lwowie.

Dr. Jan Jeleń, szef tutejszej filii banku austro-węgierskiego, opuszcza to stanowisko, przeniesiony na wyższą posadę do Wiednia. Żegnali go wczoraj członkowie lwowskiego Koła literackiego, w którym imieniu przemawiał prezes Koła dr. Wereszczyński i wyraziwszy żal, jaki wywołała wiadomość o przeniesieniu dra Jelenia, pożegnał go najserdeczniej. Przemawiało jeszcze kilka osób, a przemówienia te były wyrazem ogólnej sympatyi, jaką dr. Jeleń potrafił zdobyć w mieście naszem.

Książę Orleanu przebywający w Turynie, pod czas przejażdżki konnej upadł wraz z koniem i złamał nogę prawą w kostce. Książę ma się stosunkowo dobrze.

Połączenie Lwowa z Warszawą za pomocą bezpośredniej linii kolejowej przyjdzie prawdopodobnie do skutku. Jak donoszą pisma warszawskie rosyjskie ministeryum komunikacyi rozpatruje obecnie przedłożony mu projekt połączenia Warszawy z Lwowem przez zbudowanie kolei z Chełma do Tomaszowa, łączącej się z linią Lwów - Bełżec - Tomaszów.

Samobójstwo. Mojżesz Löwe obwiesił się onegdaj we własnem mieszkaniu przy ul. Boimów. Samobójca liczył lat 60. Przyczyną samobójstwa były straty spowodowane bankructwem firmy Goldstern i Löwenherz.

„Audiatur et altera pars." Na wczorajszem posiedzeniu sejmowem odbyła się żywa dyskusya w sprawie dwóch magistrów farmacyi, pp. Hayden i Czajkowskiego, których Wydział krajowy, obejmując aptekę szpitala powszechnego we Lwowie we własny zarząd, oddalił bez konkursu. Podczas tej dyskusyi powiedział p. Hoszard, że Wydział krajowy nie miał do tych panów zaufania, a to dlatego, że sprzedawali leki po za obręb szpitala powszechnego. Ponieważ na byłych współpracowników apteki tego szpitala, dziś pozbawionych chleba, pada na dobitkę wskutek tych słów p. Hoszarda publicznie cień podejrzenia o jakieś czyny niehonorowe, przeto chętnie przyjęliśmy wyjaśnienie w tej sprawie. Z wyjaśnienia zaś tego okazuje się, że pp. Hayder i Czajkowski rzeczywiście sprzedawali leki stronom prywatnym, ale: 1) z tego powodu tylko w wolnych chwilach przysparzali sobie pracy, bo nie czerpali stąd najmniejszych zysków dla siebie, a pieniądze szły do kasy apteki; zresztą temi stronami prywatnemi byli prawie tylko sami [illegible]; 2) odbywało się to [illegible]; 3) odbywało się to za wiedzą samego Wydziału krajowego. Wydział krajowy bowiem przed laty [illegible] Wydział zarząd szpitala [illegible] w sprzedaży leków [illegible] zezwolił aptece na rekompensatę w sprzedaży leków po za obrębem szpitala.

Jubileusz profesora Benedikta. Wspominamy o tym jubileuszu, gdyż tyczy on się indywidualności niezwykłej. Profesor Benedikt należy, jak wiadomo, do najgenialniejszych neurologów i psychiatrów tegoczesnych, nadto posiada on sławę światową jako uczony wszechstronny i myśliciel krytyczny. Na polu piśmiennictwa lekarskiego wreszcie profesor Benedikt [illegible]. Na dniu 2 lutego przypada 40-letnia rocznica [illegible] jego działalności. Otóż koledzy i wielbiciele profesora Benedikta postanowili urządzić w tym dniu owacyę dla niego jako dowód uznania jego zasług około rozwoju umiejętności lekarskiej, a tem samem około cierpiącej ludzkości. W tym celu zawiązał się komitet [illegible]. Komitet ten odznacza się tą szczególnością, że w skład jego wchodzą przedstawiciele nauki [illegible] całej Europy. Samych profesorów liczy komitet przeszło 60, a między tymi znajdują się gwiazdy pierwszorzędne. Także polscy lekarze należą do komitetu, a mianowicie dr. Zieliński z Petersburga i radzca ces. dr. Jasiński ze Lwowa. Warszawa zaś jest reprezentowaną przez sławnego specyalistę dra Heryngra i dra Nussbauma. Sekretarzem komitetu jest dr. Weiss w Wiedniu.

Akademia umiejętności w Krakowie. Dnia 19 grudnia r. 1895 odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki akademii umiejętności pod przewodnictwem prof. dr. Maryana Sokołowskiego. Dr Jerzy hr. Mycielski odczytał rozprawę o „Janie Triciuszu", jako malarzu religijnym. Streścił naprzód wszystkie znane dotąd szczegóły z życia Triciusza, a przez kombinacyę dat tej biografii, podał jako prawdopodobny czas jego urodzenia w Krakowie rok 1620, jako zaś epokę studyów w Paryżu w pracowni Mikołaja Poussin jedynie lata 1641 i 1642. Działalność artystyczna malarza nadwornego królów Jana Kazimierza, Michała i Jana III, a pod koniec życia pierwszego konserwatora Zamku na Wawelu, znana była dotąd jako wyłącznie twórcy portretów. Obecnie jednak występuje Triciusz także jako malarz religijny, jako twórca obrazu ołtarzowego w kościele parafialnym w Bolechowicach pod Krakowem. Płótno to znacznych rozmiarów, z podpisem malarza i datą 1680 r. przedstawia Chrystusa na krzyżu na tle chmurnego nieba, jest utworem szlachetnym i wcale poważnym; a nosi na sobie ślady podobnych z tej epoki obrazów francuskich i niezawodnego także naśladownictwa rzekomego utworu Dolabelli w wielkim ołtarzu katedry na Wawelu. W końcu stwierdził autor, że Triciusa absolutnie Trzyckim zwać nie można, ale że nazwisko jego brzmiało bezsprzecznie Tretze.

Z kolei prof. S. Odrzywolski podał rezultat badań swych, dokonanych niedawno w archiwum państwowem w Dreźnie, gdzie wynotował wiele materyału, najcenniejszego do dziejów budownictwa w Krakowie i w Warszawie z początku w. XVIII. Przedstawił na razie dwa najważniejsze rysunki ztamtąd pochodzące, mianowicie zdjęcie fotograficzne z malowanej akwarelą sceny w presbyteryum katedry na Wawelu, na której przedstawiona jest chwila przed samem przybyciem na koronacyę króla Augusta III, następnie zaś rys poziomy katedry na Wawelu z tego samego czasu. Stwierdził, że takowy już był zrobiony po zmianach dokonanych w budowli za biskupa Łubieńskiego, ale że są na nim zaznaczone liczne ważne zabytki, które dziś nie istnieją, albo też, które gdzieindziej przeniesione zostały.

Wreszcie prof. Maryan Sokołowski zdał sprawę z badań swych nad ołtarzowym tryptykiem św. Jana Jałmużnika w kościele św. Katarzyny w Krakowie. Stwierdziwszy rzadkość przedstawień tego świętego na zachodzie, omówił referent hagrografię grecką, dotyczącą jego żywota i objaśniającą tak sceny tryptyka krakowskiego, dotyczące świętego patryarchy aleksandryjskiego, jak i sceny z żywotów św. Szymona Stylity, św. Onufrego, św. Hilarego, św Maryi Egipcyanki, wszystko świętych wschodnich. Następnie rozwiódł się referent nad sprawą fundacyi ołtarza, który powstał między rokiem 1500 a 1505, a był fundowany przez Mikołaja Lanckorońskiego i stoi w związku z translacyą zwłok św. Jana Jałmużnika w r. 1489 do Budy, ofiarowanych przez sułtana Bajazeta Maciejowi Korwinowi. Ciągłe stosunki Lanckorońskich z Węgrami pod koniec wieku XV wpływ ten tłumaczą, a ciekawemi są na ołtarzu przedstawione niezawodnie postacie Kazimierza Jagiellończyka jako klęczącego przed św. Szymonem Stylitą prefekta i królowej Elżbiety austryaczki jako świętej niewiasty w habicie. Referent uważa malowidła za robotę krakowską, a prof. Łuszczkiewicz zwrócił uwagę na wiążący się niezawodnie z tym utworem i z Mikołajem Lanckorońskim rękopiśmienny żywot św. Jana Jałmużnika, z herbem Zadora na oprawie, który znajduje się w krakowskiej bibliotece kapitulnej pod nr. 60.

W końcu przewodniczącym komisyi wybrany został na rok 1896 prof. dr. Maryan Sokołowski, a zastępcą przewodniczącego profesor Władysław Łuszczkiewicz.

Magistrat lwowski przysłał nam z prośbą o bezpłatne umieszczenie postanowienia swe co do opłaty i egzekucyi podatków i innych opłat miejskich. Są strony tak naiwne i zastraszone pojawieniem się u nich egzekutora podatkowego, że obawiając się, iż funkcyonaryusz ten ma prawo zabrać im zaraz ruchomości na pokrycie zaległych podatków, wydobywają ostatnie grosze i wręczają je egzekutorowi. Tymczasem bardzo często zdarza się, że egzekutor pieniądze te sobie przywłaszcza. Wobec tego nadzwyczaj pożądanem by było, aby magistrat raz na zawsze zabronił egzekutorom jak najostrzej przyjmować od stron jakiekolwiek opłaty na rachunek zaległych podatków i zagroził im surową karą za przekroczenie tego przepisu. Tymczasem magistrat w ogłoszeniu nam przysłanem powiada z góry, że egzekutorom nie wolno przyjmować od kontrybuentów pieniędzy, a mimo to w dalszym ciągu uwzględnia najrozmaitsze wyjątki od tej zasady, której konsekwentne przeprowadzenie uwolniłoby redakcye od umieszczania strasznie długich, w najfatalniejszej polszczyźnie wystylizowanych ogłoszeń magistratu w tym przedmiocie, a kontrybuentów od narażania się na częste defraudacye egzekutorów podatkowych i powtórne płacenie podatków.

Nowa armata. Do gimnazyum w Waitzen chodzili trzej chłopcy i doszli do piątej klasy, mając lat 15, 16 i 17. Koncziczki przeszedł do szóstej klasy, Rozmanith wstąpił do mechanika, Kubingi został dyurnistą. Zajmowali się zawsze polowaniem, strzelbami, a teraz wynaleźli i zbudowali nową armatę. Model swój posłali ministrowi honwedów, ten kazał go zbadać i wystosował do nich pismo, w którem stwierdza wielką ich znajomość rzeczy i pomysłowość, ale znajduje aparat nieco za skomplikowany; radzi, żeby go uprościli i aparat posłali do komitetu techniczno-wojskowego w Wiedniu.

Model poprawiony już chłopcy do Wiednia przysłali. Do obsługi potrzebny jest jeden człowiek, a naraz można trzydzieści ładunków wystrzelać. W rurze jest drążek, który wprawia w ruch wylatująca kula; drążek porusza dźwignię, która z magazynu następną kulę do rury wkłada. Strzał odbywa się w ten sposób, że dźwignia, z boku umieszczona, nabój przedziurawia, a drut elektryczny go zapala. W chwili wystrzału już się armata sama znowu nabija. Naboje są systemu Mannlichera. Chłopcy nie podali o patent, ale już się ludzie starają, żeby im korzyści patentu zabezpieczyć. Twierdzą oni, że ich armata daje na minutę 120 strzałów. Zapewne będą się popisywać na wystawie millenium.

Zmarli. Barbara Krystyna Sperl, siostra jubilatka zgromadzenia Benedyktynek o. ł., zmarła dnia 20 bm. w 78 roku życia. — Adolf Gürtler, radca sądu krajowego, umarł w Żydaczowie. — Karol Budweiser, właściciel drukarni we Lwwie.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 0° R., w poł. + 1° R. Bar. 773. Podnosi się. Pochmurno.

Nasze sługi.

Służąca: Na wszystko, co pani odemnie żąda, przystaję, wymawiam sobie jednak każdą niedzielę, bo ja chodzę na *ślizgawkę*. (*Śmigus*).

Teatr. Dziś we wtorek „Halka", opera narodowa w 4 aktach Moniuszki. Występ pani Aleksandry Dąbrowskiej, Juliana Jeromina, Henryka Rolanda i Józefa Szymańskiego. **Jutro** we środę po raz drugi „Szczęście w zakątku", sztuka w 3 aktach Sudermana. We czwartek „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdi'ego. Pierwszy występ Gemmy Bellincioni.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Jeżeli nie na europejskim horyzoncie teatralnym, to przynajmniej na niemieckim, Herman Suderman jest talentem wybitnym. Mimo beletrystycznych prac na innem polu dawniejszej daty, Suderman na scenie nie dawno rozpoczął swoją autorską karyerę, a jednak napisał już sześć sztuk — i jedną z nich, jeśli się nie mylimy, ostatnią: — „Szczęście w zakątku", wczoraj właśnie po raz pierwszy przedstawił teatr lwowski.

To ostatnie swoje dzieło autor nazwał „sztuką" — nie jest to bowiem ani komedya, ani dramat, lecz coś pośredniego między pierwszą, a drugim. „Sztuka" więc obejmuje trzy akta, a w nich mieści się wyraźny szmat z życia ponury i pod względem stosunków rodzinnych i obyczajowych realistyczny, jednak nie bez gwiazd i słońca. Wiederman, dyrektor szkoły ludowej w jakiejś małej mieścinie, człowiek już nie młody, ale jak to powiadają z kościami uczciwy, pojął za małżonkę Elżbietę, pannę ubogą, z lepszego towarzystwa, która wniosła do jego zakątka ciepło, ład i szczęście, ale przyniosła także w sercu ukrytą miłość do towarzysza lat młodocianych, do barona Röcknitza, u rodziców którego była nauczycielką. Wiederman, gdy Elżbieta szła za niego był wdowcem z trojgiem dzieci z pierwszej żony, a między niemi dorosła już panna: Helena, ociemniała. Dlaczego dziewczę dobre i szlachetne, autor zrobił kaleką, tego ani jedną sceną, ani jednym frazesem w sztuce nie usprawiedliwił i chyba policzyć to należy na karb pewnego zwrotu do symbolizmu, dziś, jak wiadomo, modnego w literaturze dramatycznej, ale zdaniem naszem niezdrowego, a u Sudermana, pisarza o talencie jędrnym, krewkim i trzeźwym, ten mimochodny i błąkający się jak piąte koło u woza symbolizm, stanowi wcale nie ładny i jakiś dziwnie pretensyonalny kwiatek.... W zakątku tedy nauczyciela, jest cicho, spokojnie, jasno i szczęśliwie, a pani Elżbieta, choć ze zranionem sercem, jest poczciwą żoną, wyborną gospodynią i dobrą macochą dla swoich pasierbów. Ale do cichego zakątka przybywa gość: baron Röcknitz. Przybywa z młodą i ładną żoną, której jednak nie kocha z tej prostej przyczyny, że ożenił się z nią tylko dla konwenansu, a prawdziwą miłość kryje dla Elżbiety. Baron Röcknitz, to młody arystokrata, hulaka, sportsmen, dość zresztą pośledniego gatunku, bo głównie prowadzi handel końmi z żydami, człowiek namiętny, kobieciarz, ale mimo to brutal i dość ordynarny. Że poszła za takiego człowieka Bettina, istota bierna i dość poziomych instynktów, to rzecz zrozumiała, ale że się w nim kochała i kocha Elżbieta, kobieta podniosłego charakteru i niezwykłych przymiotów duszy — to jest psychologiczną zagadką, której autor w sztuce nie rozwiązał. Sama młodość nie wystarczy, aby usprawiedliwić głębsze popędy sercowe, zwłaszcza u takiej niepospolitej kobiety, jaką jest żona Wiedermana. Röcknitz, korzystając z zażyłości z Wiedermanem, który był i jego niegdyś nauczycielem, w sposób gwałtowny, a nawet brutalny odnawia romans z Elżbietą, która walczy pomiędzy obowiązkiem uczciwej żony, a pożerającą miłością dawnej kochanki....

I rzecz dziwna, w naprężonej sytuacyi, nie zwycięża miłość, pociąg serdeczny, ani nawet namiętność, ani szał wreszcie, który, jeśli nie usprawiedliwia błędu, czy upadku, to przynajmniej przynosi okoliczności łagodzące — lecz gruchocze uczciwość kobiety, zuchwała brutalność Röcknitza jedną ręką załatwiającego interes z żydem o kulawego konia, a drugą z junkierską bezwzględnością rozstrzaskującego w drzazgi serce Elżbiety, którą, niby kocha, a właściwie chce ją tylko zbezcześcić... Idzie o to, że Röcknitz, jako bogaty obywatel ziemski chce Wiedermana zrobić swoim rządzcą, aby tym sposobem ułatwić sobie stosunek miłosny z Elżbietą. Wiedermanowa pod zuchwałą presyą Röcknitza, który grozi jej otwartym skandalem, pozornie przystaje na propozycyę barona ale w duszy przerażona jego groźbami, postanawia... utopić się. Zachowaniem swojem gorączkowem i dziwnem zdradza swój samobójczy zamiar, o czem ostrzega męża Dangel poczciwy młody nauczyciel, który kocha córkę Wiedermana, ślepą Helenę. Wykrada się, tedy, Elżbieta w nocy, do płynącej tuż pod domem rzeki—ale w salonie, przez który przechodzić miała, czuwa ostrzeżony mąż... Z początku Wiederman sądzi, iż żona chce tylko dom opuścić, bo go nie kocha, później dopiero przekonywa się, że chce sobie odebrać życie. Wyjaśnia się rzecz cała. Wiederman przebacza wszystko, i to, o czem wie, i to, czego nie wie... Elżbieta, niemal jest przygnębiona dobrocią męża i oboje wracają do swego zakątka, w którym już raz mieszkało szczęście, czy jednak, zamieszka powtórnie, autor zaledwie zbywa to komunałem przez usta podstarzałego i życia nie znającego Wiedermana, pedagoga, który nie mógł zdać egzaminu na profesora gimnazyalnego — widz zaś po tem, co się stało, wątpi, aby do tego „zakątku" zawitało już „szczęście," i z tem uczuciem, smutnem, nieokreślonem, pesymistycznem, teatr opuszcza.

To jest dokładna treść najnowszej sztuki Sudermana. Czytelnik znajdzie w niej i krytykę naszą w ogólnych zarysach. Co do postaci, właściwie tylko dwie są w sztuce, które noszą na sobie silne piętno autorskiego talentu: Wiedermann i Elżbieta, a grane znakomicie przez p. Chmielińskiego i p. Stachowiczową, wypuklają się, a dyszą życiem i prawdą. Röcknitz, jako typ, nie jest zdecydowanego autoramentu; posiada on pewne rysy jaskrawej charakterystyki obyczajowej, ale etycznie, moralnie, jest jakimś kameleonem. Grający artysta trudną ma rolę, bo postać wyślizguje się mu z rąk artystycznych, jak piskórz. Pan Woleński, o ile się dało, opanował rolę i grał ją z wielkim temperamentem. Bettiną była p. Bednarzewska; rolkę bladą odegrała z właściwą jej talentowi prostotą i wdziękiem. P. Czaplińska w roli ślepej Helenki nie miała nic do grania. W rolach zupełnie bezbarwnych grali bardzo starannie pp. Hierowski, Wysocki, Otrembowa, Rybicka i Kowalska. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 20 stycznia. Wozorajszy spęd 5203, w tem galicyjskich 1646, płacono od 30—35, tendencya bardzo słaba.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 20 stycznia. Pszenica na wiosnę 7.39, na czerwiec i lipiec 7.44, żyto na jesień 6.50, owies na wiosnę 6.48.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 stycznia. *Polit. Corresp* dementuje wiadomość o rzekomo zamierzonej podróży arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Palestyny. Arcyksiążę pozostaje nadal w miejscowości Assuan, której klimat działa na zdrowie arcyksięcia korzystnie. Miejscowości tej na razie arcyksiążę nie opuszcza i pozostanie tam jeszcze kilka tygodni.

Cesarz złożył arcyksięstwu Karolostwu Ludwikostwu dłuższą wizytę. Arcyksięstwo wraz ze swemi córkami Maryą Anuncyatą i Elżbietą udają się dziś w podróż na Wschód.

Wiedeń 21 stycznia. *Fremdenblatt* oświadcza, że wiadomości, jakoby zwołanie Rady państwa miało być odłożone, jest nieprawdziwa.

W kołach kompetentnych sądzą, iż sesye sejmów we wszystkich krajach monarchii przeciągną się najdłużej do 10 lutego, jak już dawniej zresztą przypuszczano.

Wiedeń 21 stycznia Na dworskim balu wczorajszym był Cesarz w uniformie pułkownika od dragonów. Na balu byli wszyscy arcyksiążęta i arcyksiężne, bawiące w Wiedniu.

Praga 21 stycznia. Dep. Gebler wniósł w imieniu narodowców niemieckich w Sejmie wniosek, zmierzający do podniesienia rolnictwa, oraz żądający zniesienia giełdy zbożowej.

W dalszym toku przemówienia ubolewał poseł nad losem hr. Thuna, mowę jego atoli młodoczesi głośnymi protestami przerywali.

Dep. Gebler wyraził w końcu nadzieję, że następca hr. Thuna równie przychylne zajmie wobec Niemców stanowisko. (Protesty młodoczechów).

Wniosek dep. Geblera odesłano do komisyi.

Następnie przemawiał antysemita i narodowiec niemiecki dep. Iro, zarzucając państwu austryackiemu, iż jest na wskróś policyjnem i żądał, aby co do wniosku Geblera nastąpiła decyzya w 14 dniach.

Budapeszt 21 stycznia. Sprawcę zamachu na pomnik Hentziego aresztowano na granicy francusko-szwajcarskiej.

Policya tutejsza miała odkryć pakę z papierami dotyczącymi sprawy uwięzionego Artona. Paka ta zostanie otwartą wobec reprezentanta rządu francuskiego.

Tryest 21 stycznia. Deputowany Spadoni, radykał włoski, postawił wniosek, aby sejm krajowy wyraził dla wojsk włoskich, walczących w Afryce, swe sympatye. Marszałek oświadczył, iż rzecz ta nie należy do kompetencyi sejmu i nie zezwolił na debatę nad tym wnioskiem. Natenczas wszyscy radykaliści opuścili izbę, wskutek czego zabrakło kompletu i marszałek musiał zamknąć posiedzenie. Na galeryach odezwały się wśród publiczności tu i ówdzie głosy: *eviva Baratieri, eviva Galliano!*

Praga 21 stycznia. Wczoraj po południu odbyło się na wyspie strzeleckiej zebranie osób pozostających bez zajęcia. W zebraniu, które miało przebieg nader burzliwy, wzięło udział 3000 ludzi. Po zebraniu były hałaśliwe demonstracye. Uczestników demonstracyi musieli rozpędzić konni policyanci w kilku miejscach, zwłaszcza przed budynkiem dyrekcyi policyi, przed ratuszem. O godzinie pół do 8ej wieczorem spokój przywrócono. Uwięziono trzy osoby, pomiędzy niemi współpracownika *Radykalnych Listów*, Schulza, karanego w znanym procesie Omladiny.

Berlin 21 stycznia. Rząd przedłoży jeszcze w tej sesyi parlamentowi projekt dotyczący powiększenia marynarki.

Lipsk 21 stycznia. Policya rozwiązała ligę socyalno-demokratyczną, przyczem przedsięwzięła rewizyę w lokalu stowarzyszenia.

Wiedeń 21 stycznia. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* zamieszcza obwieszczenie o utworzeniu ministerstwa kolejowego, które rozpoczęło swą działalność 19 stycznia, tudzież statut organizacyjny dla zarządu kolei państwowych. Statut ten wejdzie w życie w całości z dniem 1 sierpnia 1896.

Berlin 21 stycznia. Tej nocy wybuchł pożar w bibliotece pałacu królewskiego, ale wnet go ugaszono. Szkoda jednak jest znaczna.

Pretorya 21 stycznia. Większą część więźniów politycznych wypuszczono za kaucyą na wolność.

Petersburg 21 stycznia. W teatrze w Jekaterynosławiu wybuchł pożar podczas przedstawienia. Teatr zgorzał do szczętu. Dotychczas wydobyto z gruzów 49 trupów.

Budapeszt 21 stycznia. Dzisiejszej nocy zniszczył pożar środkowy trakt akcyjnej fabryki maszyn. Szkoda wynosi 100.000 zł.

Londyn 21 stycznia. Do *Timesa* donoszą z Kapstadtu, że Jameson i jego towarzysze wyprawy na Transwaal odwiezieni zostali pod eskortą do Natalu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 21 stycznia, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219·— do 222·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 290.— do 294.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 395.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. łos. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109 20 do 109 90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99 80 100·50 Banku kraj. 4 i pół. proc. łos. w 51 lat 100·50 do 101 20, Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 97 50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 97.70 do 98·40 4 proc. ... w 41 i pół latach 97.70 do 98.40 4 proc. łos. w 56 lat. 97 50 do 98 20

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 5 proc. 97.50 do 98·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 99 60 do 100.30, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97 70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5 67 do 5.77, Napoleondor 9.59 do 9.69, Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28 75 —1.29 75, 100 marek niemieckich 59.25 —59 75.

Wiedeń 21 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 360 50, węgierskie kredyty 412 50, anglobank 165 50, bankverein 142·75, unionbank 293 50, länderbank 241 25, staatsbahny 354.—, lombardy 100 00, elbetnale 276.50, akcye tytoniowe 189.00, rima 247.50, alpiny 84 25, renta majowa 100.65, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna - .—, losy tureckie 59 00, węg. renta koronna 99 10, marki 49.42, ruble 129.—.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mező-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9 16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1,32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską.	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·38	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·26	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4,55			
Mező-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9 23		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpoł.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6 00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5 – 10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

72)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Jak szalony wbiegł na schody, postanowiwszy raz położyć koniec temu położeniu bez innego wyjścia.

Lecz śmierć wyprzedziła go. Spostrzegł ją tak wyraźnie wypisaną na tej twarzy, która przybierała już kolor ziemi, że odetchnął swobodnie i doświadczył żywego zadowolnienia na widok rąk, które już prawie martwe wyciągała ku niemu.

Co to wszystko miało znaczyć?

— Chodź... chodź.. — szeptała, siląc się aby schwycić powietrze.

Zwolna, ociągając się, podszedł do jej łóżka.

— Prędzej!... — nagliła gorączkowo — zbliż się tu... do ust.. abym ci mogła... powiedzieć..

Pochylił się nad nią, przyciągnięty jej wilgotnemi, zimnemi rękami, które się uczepiły jego odzienia.

— Jesteś zgubiony!... — rzuciła mu lodowatemi ustami.

— Zgubiony?!...

Zbladł, jak chusta, i odskoczył w tył.

Lecz ona, konwulsyjnie przyczepiona do niego, przyciągnęła go na powrót.

— Posłuchaj — rzekła głosem, w którym drgały ostatki jej namiętności — kochałam cię.. nadto... I nie mogłam znieść myśli... że nawet po mojej śmierci... poślubisz tę dziewczynę... Więc...

Odepchnął ją brutalnie, odgadując prawdę.

— Sprzedałaś mnie!...

— Powiedziałam panu Nichollsowi, kim jesteś...

On rzucił się ku niej z podniesionemi pięściami.

— Nędznico! — wybuchnął z wściekłością.

Lecz cofnął się przed jej błagalnym głosem, który szeptał:

— Na zbawienie twojej duszy zaklinam cię.. słuchaj. Zrobiłam piśmienne zeznanie... wręczyłam je Nichollsowi przed godziną... zaledwie... Uciekaj... Mam tu, w pugilaresie, dwakroć sześćdziesiąt tysięcy... Bierz... i uciekaj!...

To mówiąc, wyciągała do niego pugilares, który wyjęła z pod poduszki. On wziął go machinalnie i schował do kieszeni.

— Więc wyznałaś... wszystko? — zapytał.

— Tak... tak... wszystko... Lecz uciekaj... pomyśl, że każda... minuta..

— Mówiłaś o naszem małżeństwie?

— Tak... lecz na miłość Boga... śpiesz...

On przerwał jej szorstko:

— Czy wręczyłaś także akta?

— Nie; tylko powiedziałam, że są tu...

Zęby Luiggiego zgrzytały z hamowanej wściekłości.

— Gdzie są? — spytał krótko.

Głową wskazała biurko z różanego drzewa, ustawione opodal łóżka

— W pierwszej szufladce — odparła. — Lecz mniejsza o te papiery i resztę.. kiedy jesteś uprzedzony... gdy mając te pieniądze w ręku, możesz uciekać...

On już jej nie słuchał. Rzucił się do biurka, rozbił je pięścią i gorączkowo przetrząsał zawartość wskazanej mu szuflady.

— Luiggi... Luiggi... — błagała Catarina.

Lecz on był jak nieprzytomny. Chciał tych papierów choćby z narażeniem życia.

W sąsiednim pokoju rozległy się już szybkie kroki.

Drzwi gwałtownie się otworzyły, przepuszczając mężczyznę, który, jak szalony, rzucił się naprzód.

— Hutnik! — zawołał Luiggi Merelli, obracając się.

— Nie! — zagrzmiał donośny głos nowo przybyłego. — Nie Hutnik, lecz Marchand... Henryk Marchand!..

I zwracając się w stronę łóżka, dodał z przejmującym sarkazmem:

— Mąż hrabiny d'Evremond.

Nastała chwila ogólnego osłupienia, poczem Catarina odrętwiała i skulona w głębi łoża, szepnęła:

— Zostaw mnie pan w spokoju... Czyż nie widzisz, że umieram?

On wzruszył atletycznemi ramionami.

— To też nie na tobie, nieszczęsna, przyszedłem się mścić, lecz na tym oto człowieku.

Z zaciśniętemi pięściami, z oczyma sypiącemi iskry, zwrócił się ku Luiggiemu, groźny i straszny kipiącą w nim żądzą.

— Ha! wiedziałem z góry, że odnajdując hrabinę d'Evremond, odnajdę zarazem margrabiego Santa Capella.

Rozśmiał się szatańsko.

— Margrabiego z izby śledczej sądu kryminalnego!... Ha! ha!..

Postąpił krok naprzód. a dyszący rozpalony jego oddech wionął ogniem zawiści i pogardy po twarzy Włocha, który ze skrzyżowanemi ramionami, ze skurczonemi szyderstwem ustami, stał i słuchał.

— Tak! — wybuchnął Hutnik — na tobie pomszczę krzywd moich, łotrze, który, jak złodziej, skradłeś mi szczęście i honor i pociągnąłeś za sobą w przepaść błota tę, którą uczyniłem towarzyszką mojego życia i matką dziecka.

Usta jego pieniły się, a oczy nabiegły krwią, jak u rozjuszonego dzika.

— Strzeż się... Luiggi!.. strzeż się!.. — zawołała Catarina.

Na ten okrzyk umierającej Hutnik odpowiedział rykiem wściekłości:

— Ona go kocha jeszcze!...

I rzucił się na Luiggiego.

Ten miał się jednak już na baczności i uskoczył w bok, aby uniknąć żylastych rąk wroga, sięgających do jego gardła; potem schwycił Hutnika oburącz w pół, żelaznym uściskiem obezwładniając jego wyciągnięte ramiona i usiłując obalić na podłogę.

Lecz Hutnik tak ostro zatopił swoje zęby w jego ramieniu, że Merelli, zaskoczony z nienacka, puścił go.

Mąż Catariny skorzystał z tej chwili, aby odzyskać przewagę. Schwycił gardło przeciwnika między palce, przyczem tak silnie nim wstrząsnął, że ten padł na posadzkę, przygnieciony całym korpusem swojego strasznego wroga.

— Ratunku!... — charczał Luiggi.

Z twarzą kredowej bladości, z oczyma w słup obróconemi, z ustami w pół otwartemi do krzyku, niemogącego się wydobyć ze sparaliżowanego przestrachem gardła, Catarina, wyprężona na łóżku, przypatrywała się tej strasznej walce, drżąc o życie tego, którego kochała

Bo ona znała tytaniczną siłę pierwszego swojego męża i dla tego uważała Luiggiego za straconego.

Lecz rozpaczliwe wołanie wodza Maffii dało jej nadludzkie siły. Zbierając całą swoją energię, zwlokła się z łóżka, schwyciła ze stolika z pośród mnóstwa drogocennych fraszek sztylet włoski w kornalinowej oprawie, inkrustowany srebrem. podsunęła się do walczących i szybkim ruchem podała broń Luiggiemu, który spostrzegł ją śpieszącą na ratunek wtedy, gdy Hutnik wsparty o jego piersi kolanem i całem ciałem pochylony naprzód, nie widział, co się działo za jego plecami.

Jednym silnym ruchem ramion Luiggi wyprostował się, podniósł mściwą rękę i spuścił ją z całej mocy.

— Bandyto! — ryknął Hutnik, padając w tył ze sztyletem wbitym między łopatki.

— Uf!.. — odetchnął pełną piersią Luiggi, stając na nogi.

I przesadziwszy krokiem trupa, rzucił się napowrót do biurka, podejmując na nowo swoje poszukiwania, przerwane wejściem Hutnika.

Konwulsyjnie uczepiona do rzeźbionej kolumny łóżka, Catarina, pozbawiona słowa i ruchu, wpatrywała się w niego.

Nareszcie wydał okrzyk tryumfu; znalazł papiery, złożył je i ukrył szybko na piersi.

Wtedy dopiero Catarina przeczuła jego zamiary. On nie myślał sposobić się do ucieczki; nie zaniechał zamiaru poślubienia Mary Smither Biorąc w posiadanie te papiery, chciał zniszczyć jedyne dowody, świadczące przeciw niemu.

— Luiggi!... — jęknęła, czołgając się u jego nóg.

Lecz on szorstko oswobodził się od przytrzymujących go rąk, a gdy, jak blade widmo rozpaczy i śmierci, próbowała zagrodzić mu drzwi, odtrącił ją tak brutalnie, że zatoczyła się i padła na posadzkę opodal trupa Hutnika.

Upadając, uderzyła głową o żelazną kratę kominka i resztki jej krwi spłynęły raną, którą ostro zakończony pręt przebił w skronie.

— Jednym zamachem pozbyłem się obojga — pomyślał Luiggi.

Zatrzymał się przed lustrem, aby zawiązać krawat i poprawić nieład włosów i ubrania, potem rzekł:

— A teraz kolej na Nichollsa.

I wybiegł.

W chwili, gdy znikał na zakręcie ulicy, nadbiegła Olivetta w towarzystwie doktora. W ślad za nią mężczyzna czarno ubrany przekroczył bramę.

— Czy mam przyjemność mówić z panną Olivettą? — zagadnął ją.

— Tak, panie — odparła, przypatrując mu się ciekawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Mysłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodek.